SCENA Z NOWEGO BARWNEGO FILMU REŻ. AL. FORDA PT. „PIĄTKA Z ULICY BARSKIEJ", REALIZOWANEGO WEDŁUG ZNANEJ POWIEŚCI K. KOŹNIEWSKIEGO

Fot. W. Urbanowicz

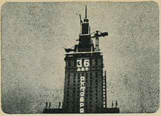

NA SZCZYCIE PAŁACU. *W przeddzień 36 rocznicy Rewolucji Październikowej — dwieście metrów ponad poziomem ulic — dobiegł końca montaż iglicy wieńczącej Pałac. Konstrukcja Pałacu została zmontowana na rocznicę Rewolucji, tak jak przyrzekli Warszawie radzieccy budowniczowie. (Zdjęcia: K. Szczeciński)*

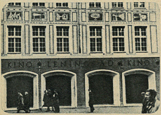

LISTOPADOWE DARY. *Dzięki zobowiązaniom dla uczczenia Rewolucji nasza gospodarka narodowa wzbogaciła się o wiele cennych obiektów. W Miechowicach ruszyła nowa elektrownia, w hucie im. Bolesława Bieruta dokonano pierwszego spustu surówki z nowego drugiego już pieca, w Gdańsku oddano do użytku nowoczesne, piękne kino. (Zdj.: W. Jabłoński, Z. Raplewski, J. Sowiński)*

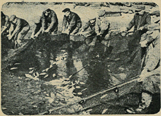

MILICZ HODUJE RYBY. *Zespół PGR Milicz na Dolnym Śląsku jest jednym z największych w Polsce zespołów rybackich na sztucznych stawach. Pracownicy PGR dokarmiają ryby przez cały rok, a jesienią — po częściowym opuszczeniu wody — mają obfite połowy. (Zdj.: J. Pyrkosz)*

MODA. *W Lipsku odbył się niedawno międzynarodowy pokaz mody. Polska prezentowała wielką ilość modeli bardzo praktycznych, eleganckich i gustownie wykonanych. Wszystkie panie, „dręczone" nieraz przez przemysł odzieżowy, chcą zobaczyć te modele w sklepach MHD. (Zdj.: F. Fuchs)*

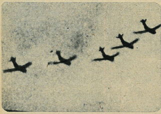

ŚWIĘTO LOTNICTWA CZECHOSŁOWACKIEGO. *Tradycyjne dni lotnictwa czechosłowackiego stanowią wielką atrakcję dla mieszkańców Pragi. Właśnie wzlatują pierwsze odrzutowce (na zdjęciu). Zespołowe akrobacje na tych samolotach wymagają najwyższych kwalifikacji pilota i maszyny. (Czechosłowacja)*

POLSKA KRONIKA FILMOWA 49/53

Montaż: W. Kaźmierczak. Tekst: K. Małcużyński. Czyta: A. Łapicki. Montaż dźwięku: A. Krawczyk

Patrząc na Kronikę...

TEMATY KRONIKI: Na szczycie Pałacu, Listopadowe dary, Milicz hoduje ryby, Moda, Spartak — Unia, Święto Lotnictwa, Na arenie.

●

Ostatnie wydanie Kroniki ma wiele braków. Pierwszy temat „Na szczycie Pałacu" zrealizowany jest co prawda bardzo efektownie. Niestety, brak mu konsekwencji realizatorskiej — pierwsza część tematu nie wiąże się z drugą. Komentarz usiłuje dokonać tu powiązania — ale bez powodzenia. Doskonałe natomiast są zdjęcia dokonywane z nadzwyczaj trudnej pozycji (operator zawieszony na dźwigu filmuje iglicę); potwierdzają one raz jeszcze wysokie umiejętności K. Szczecińskiego.

Drugi czołowy temat tego wydania, mówiący o wykonaniu zobowiązań październikowych, pozostawia, niestety, wiele do życzenia. Setki tysięcy robotników całego kraju podjęło liczne zobowiązania. Wszyscy włożyli w ich wykonanie maksimum swoich umiejętności, chcąc terminowym ich wypełnieniem zadokumentować swój stosunek do sprawy budowy socjalizmu. Tymczasem realizowany przez trzech operatorów temat — tych wartości nam nie pokazał. Jest po prostu przykładem lakonicznego sprawozdania. Widz ogląda na ekranie efekty pracy człowieka, który zobowiązania podjął, ale człowieka nie widzi. Są tu piece, elektrownie, dźwigi i nowe kino — suche obiekty sprawozdania — nie ma jednak twórców tych obiektów. Realizatorom zabrakło serca — została sama wymierna myśl. Brak jest tego ludzkiego, bliskiego stosunku do człowieka i jego spraw, o który przecież walczymy. Trudno też wyróżnić zdjęcia tego tematu. Wydaje się, że zmarnowano tu wielkie możliwości.

O pozostałych tematach powiemy tylko tyle: „Moda" — atrakcyjna dla pań, „Spartak - Unia" — dla sportowców. Oba zagraniczne tematy — dobre.

P. S. I jeszcze jedno. Mamy poważne zastrzeżenia do aktualności Kroniki: dlaczego nie zanotowała tak ważnego wydarzenia, jak zniżka cen? Czekamy na reportaż i zdjęcia, które chcemy zamieścić w numerze. (T)

Z PRODUKCJI

WFD realizuje nowe filmy

W ostatniej fazie prac zdjęciowych znajduje się pełnometrażowy film dokumentalny o Wojsku Polskim. Film realizuje Ludwik Perski. Zadaniem filmu będzie ukazanie historii Odrodzonego Wojska Polskiego i jego na wskroś nowego, ludowego charakteru. Bardzo ciekawie zapowiadają się zdjęcia z okresu wojennego, dzięki przyjacielskiemu udostępnieniu przez archiwum radzieckie oryginalnych, nieznanych widzowi polskiemu zdjęć z walk Wojska Polskiego.

*

Po pierwszej kolaudacji — w pracach końcowych znajduje się film dokumentalny *Starówka*, realizowany przez Jerzego Bossaka. Film opowiada o dźwignięciu z ruin warszawskiej Starówki i ukazuje piękno jej odbudowanej części. Obecnie komponuje się ilustrację muzyczną i kompletuje poetycką część komentarza.

*

W ostatniej fazie produkcji znajduje się również krótkometrażowy plakat filmowy *Sprawa uczciwości*, poruszający w formie satyrycznej sprawę walki z brakoróbstwem. Realizatorem filmu jest Jerzy Kaden.

*

Operator Sergiusz Sprudin kręci ostatnie zdjęcia filmu o lotnikach, którego tytuł nie jest jeszcze ustalony. Zadaniem tego średniometrażowego filmu jest popularyzacja lotnictwa wśród naszej młodzieży, pragnącej poświęcić się temu pięknemu zawodowi.

*

Zatwierdzony został do realizacji scenopis filmu *Gwiazdy nad Śląskiem*, którego autorami są realizatorzy Munk i Lesiewicz. Konsultantem literackim jest K. Małcużyński. Film, który omawiać będzie przełom, jaki we wszystkich kopalniach Śląska wywołała mowa Bolesława Bieruta wskazująca górnikom powody niewykonania planu wydobycia węgla na przełomie 1952/53 r. — zapowiada się bardzo ciekawie. Zaznaczyć należy, że będzie to film pełnometrażowy.

*

Zainicjowana swego czasu przez WFD akcja wydawania periodycznej kroniki harcerskiej jest nadal kontynuowana. Na ukończeniu znajduje się drugi numer tej kroniki, który wkrótce skierowany zostanie do rozpowszechniania.

*

CZY WIECIE, ŻE...

...z cyklu filmów oświatowych, wychodzących pod wspólnym tytułem: „Czy wiecie, że..." — wyprodukowano kolejny numer czwarty. Na treść tego numeru składają się tematy: 1. Produkcja chloromecytyny, 2. Sterowanie na odległość, 3. Dokładny czas.

Czekamy na wyczerpującą odpowiedź

Od tygodnia na terenie naszej Stacji Selekcji Roślin ekipa WFO nakręca film oświatowy, którego tematem jest kukurydza.

Należy z pełnym uznaniem odnieść się do zespołu ludzi realizujących ten film. Ujmuje i pociąga ich gorące oddanie sprawie, którą można krótko nazwać: prawda o kukurydzy.

Mieliśmy jednocześnie możność stwierdzić ile wysiłku trzeba poświęcić, aby prawdę tę odpowiednio zilustrować filmem.

W czasie krótkich dyskusji zainteresowany pracą ekipy zagadnąłem reżysera Woźniakowskiego oraz operatora Stefanka, czy film o kukurydzy zapoczątkuje cykl podobnych prac, czy może wykonano już w Polsce więcej podobnych filmów.

Efekt był nieoczekiwany. Filmowcy ci stwierdzili, że filmów o podobnej tematyce jest w Polsce kilkadziesiąt, że nie ma takiego zakątka w Polsce, gdzieby ich filmy nie docierały kształcąc rolników w gospodarstwach uspołecznionych, PGR-ach oraz w gromadach, w których gospodaruje się indywidualnie. Statystyki podobno wykazują kolosalną frekwencję widzów i... w tym momencie przerwałem moim rozmówcom broniąc się jak najenergiczniej, bo od 6 lat mieszkam na wsi na Ziemiach Odzyskanych i pracuję w Stacji Selekcyjnej, a o filmach takich ani u nas, ani w okolicznych gospodarstwach i PGR-ach nie słyszałem. Co więcej, nie słyszałem, aby wyświetlanie takich filmów było obecnie na wsi realizowane. Zaniepokojony osobistym przeoczeniem zapytywałem kolegów z sąsiednich gospodarstw o filmy rolnicze, ale nikt z nich o akcji tego rodzaju nie słyszał.

Mogę was zapewnić osobiście, że filmami tego rodzaju interesujemy się bardzo i na filmy takie czekamy. Proszę, jeśli możliwe, odpowiedzieć mi, jak wyobrażacie sobie ożywienie akcji oświatowej na wsi w oparciu o tego rodzaju filmy?

mgr A. JAKACKI
Stacja Selekcji Roślin PGR w Pustkowie

*

Sprawa realizacji, a przede wszystkim rozpowszechnianie filmów instruktażowych na wsi jest problemem wielkiej wagi i — jak to wynika z powyższego listu naszego czytelnika — sprawa ta jest zaniedbana. Dla każdego jest chyba jasne, jak poważne zadania ma do spełnienia film na wsi i jak wiele może zdziałać w dopomożeniu do realizacji podstawowych wytycznych IX Plenum Partii.

Natychmiast po otrzymaniu wymownego listu naszego czytelnika redakcja „Filmu" podjęła się dokładnego zbadania sprawy i w jednym z najbliższych numerów omówimy problem umasowienia filmu instruktażowego na wsi.

REDAKCJA

Nowy numer „Kwartalnika Filmowego"

Ukazał się w sprzedaży nowy, 10 numer „Kwartalnika Filmowego", zawierający między innymi następujące pozycje: „Dziesiąta rocznica powstania czołówki WP" (B. Kosiński), obszerne studium J. Toeplitza o życiu i twórczości Wsiewołoda Pudowkina, szkic A. Jackiewicza o filmowych adaptacjach tematu Fausta, artykuł problemowy pt. „Obraz malarski a obraz filmowy" (K.T. Toeplitz) oraz analizę krytyczną książki J. Płażewskiego „Szkice filmowe" (I. Merz). Bogato ilustrowany numer zamyka kronika wydarzeń filmowych.

Coraz więcej ładnych kin na wsi

W dziewięciu miejscowościach wiejskich województwa zielonogórskiego OZK oddał do użytku kina, które po kapitalnym remoncie i zaopatrzeniu w nowy sprzęt — nic się nie różnią od kin miejskich. Ponadto w Maszewie, pow. Krosno, i w Lubiszynie, pow. Gorzów, roboty remontowe w miejscowych kinach są na ukończeniu. Piękne kino z balkonem powstaje również w Łagowie.

Dużą pomoc przy remontach kin wiejskich okazuje miejscowa ludność, która niejednokrotnie własnymi furmankami dostarcza na budowę cegłę, piasek i inne materiały budowlane.

KRÓTKI BILANS

Dnia 30 września zakończyły się Dni Filmów Polskich, które były przeglądem dotychczasowych osiągnięć naszej kinematografii. Dziś można już podsumować wyniki tej imprezy, która zdobyła sobie dużą popularność w całym kraju. Świadczą o tym liczby przytoczone poniżej:

Filmy wyświetlane w czasie trwania „Dni" obejrzało 6.270.064 osób. W ubiegłym roku tę samą imprezę obejrzało 3.546.400 osób. Niewątpliwie to zestawienie mówi samo za siebie. Ale zastanówmy się jeszcze przez chwilę nad takim pobieżnym obliczeniem: mamy w Polsce przeszło 25 milionów mieszkańców. Jeżeli tę liczbę zestawimy z ilością widzów, to okaże się, że — teoretycznie biorąc — co czwarty mieszkaniec kraju był w czasie „Dni" jeden raz w kinie. Oczywiście — mogło być i tak, że jeden mieszkaniec był na kilku seansach, a drugi na żadnym. Nie można jednak z tego wnioskować, że Dniami Filmów Polskich zainteresowany był tylko ograniczony krąg ludzi. Przeciwnie — zainteresowane było całe społeczeństwo.

Przebieg Dni Filmów Polskich dał wiele ciekawego materiału porównawczego. Krótkie zestawienie liczb, dających pogląd na stopień zainteresowania publiczności poszczególnymi tytułami, może być pożyteczne.

Otóż premierowy film *Sprawa do załatwienia* cieszył się w całym kraju dużą frekwencją. Zobaczyło go ogółem 1.328 tys. osób. Już sama liczba świadczy o wielkim zapotrzebowaniu na komedię. Potwierdza ten fakt powodzenie filmu *Skarb*, na którym w wielu kinach były nadkomplety.

Specjalną pozycję w okresie Dni Filmów Polskich stanowił film *Żołnierz zwycięstwa*, który cieszył się uznaniem i zainteresowaniem widzów. Obie serie obejrzało ponad pół miliona osób, mimo że od ubiegłego roku film ten prawie nie schodził z ekranów.

Jak zwykle dużym powodzeniem cieszyły się filmy: *Ostatni etap* (206 tys. widzów), *Ulica Graniczna* (251 tys. widzów), *Czarci Żleb* (291 tys. widzów), *Załoga* (216 tys. widzów). Natomiast nie znajdowały silniejszego oddźwięku filmy: *Pierwszy start*, *Dwie brygady*, *Pierwsze dni*, *Trzy opowieści*. Czyżby dlatego, że się nie podobały? Nie. Po prostu dlatego, że już uprzednio przez długi okres czasu nie schodziły one z ekranów, zatykając — jakże często — luki w programach kinowych.

Jak wynika z opinii widzów — publiczność na ogół wypowiadała się z daleko większym uznaniem o takich filmach, jak: *Żołnierz zwycięstwa*, *Ostatni etap* czy *Młodość Chopina*, niż na przykład o *Sprawie do załatwienia*, która raczej rozczarowała miłośników kina. Frekwencja tylko pozornie temu zaprzecza. Fakt, że publiczność chodziła tłumnie na tę komedię, nie zmienia w niczym postaci rzeczy. Publiczność chce oglądać komedie. To tylko dowód, że nasza kinematografia otrzymała zamówienie społeczne na dobre komedie i że z tego zlecenia winna się dobrze wywiązać.

ANDRZEJ TYLCZYŃSKI

Kronika notuje narodziny zespołu...

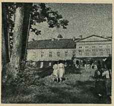

Stara śląska pieśń wydobyta z zapomnienia — jak wiele pieśni i tańców — odżyje w repertuarze nowego zespołu pieśni i tańca „Śląsk". W pałacu należącym kiedyś do książąt Hohenlohe w Koszęcinie najzdolniejsza młodzież Ziemi Śląskiej rozpoczyna pracę...

...przygotowując się do zadań, które ją czekają. Ludowa ojczyzna serdeczną opieką otacza zespół, przydzielając mu wybitnych pedagogów, którzy z zamiłowaniem prowadzą uczniów przez tajniki solfeżu, śpiewu solowego i chóralnego...

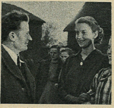

...a nowicjuszy przyjmują serdecznie, łamiąc lody nieśmiałości i skrępowania. Niełatwą mieli pracę kierownicy zespołu: spośród 12.000 kandydatów — wybrano po wielu eliminacjach 130 najzdolniejszych. Profesor Stanisław Hadyna, dyrektor zespołu, jest zawsze uśmiechnięty...

...podobnie jak jego uczennice, które wielkim szacunkiem i przywiązaniem darzą profesora. Oto jedna z nich, którą operator filmowy przedstawił nam w Kronice. Pracujcie pilnie — młodzi Ślązacy — czekamy z ciekawością na pierwszy występ „Śląska", młodszego brata słynnego „Mazowsza".

Zdjęcia: PKF — Z. Raplewski

BLIŻEJ CZŁOWIEKA — BLIŻEJ ŻYCIA

Dni, które przeszły, i dni, które nadchodzą, pełne są wielkich wydarzeń, donośnych przemian. Zdają sobie z tego sprawę ci nawet, którzy nie chcą albo nie mogą ogarnąć rozumem i sercem wszystkiego, co dzieje się wokół nas i w nas samych.

Te wydarzenia i przemiany skupiają się jak w soczewce w człowieku — jesteśmy ich celem i w nas biorą swój początek.

Każdy odczuwa dokuczliwe troski i braki powszedniego dnia, ale tylko bardzo mali ludzie i pozbawieni wyobraźni tracą przez to perspektywę rzeczywistości. Naprzeciw tym trudnościom i brakom wychodzą ostatnie poczynania naszej Partii i Rządu:

„Szybszy wzrost stopy życiowej mas pracujących w mieście i na wsi — jest to najpilniejsze i naczelne zadanie naszej pracy we wszystkich dziedzinach w obecnym okresie budownictwa socjalistycznego. Jest to równocześnie zadanie o wielkiej wadze politycznej, wykracza ono poza ramy problemu gospodarczego jednego kraju, dojrzewa i krystalizuje się we wszystkich krajach budujących socjalizm“.

Są to słowa Bolesława Bieruta wypowiedziane na IX Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, słowa, które zapadły każdemu z nas głęboko w pamięć. Są one skierowane do ludzi pracy miast i wsi. Powinien je pojąć głęboko kolejarz prowadzący pociąg i poeta piszący wiersz. Są one skierowane do tkaczy, do drukarzy, do aktorów i literatów — do wszystkich obywateli naszej ojczyzny. Podyktowała je troska o codzienne sprawy człowieka.

Ludzi filmu — reżyserów i scenarzystów — IX Plenum zobowiązuje do pogłębienia znajomości życia.

W każdym domu, na każdej ulicy dzieją się rzeczy i wydarzenia pełne głębokiej wymowy. I oto sprawa zastanawiająca: kiedy patrzymy na nasze filmy, widzimy i czujemy, że głęboki nurt rzeczywistości wymyka się jeszcze wyobraźni ich twórców, że wiele filmów fabularnych i dokumentalnych nie dorasta do życia i zadowala się powierzchownym ukazywaniem zjawisk, nie sięga w głąb problemów, nie dociera do wnętrza ludzkich przeżyć. Po latach z tych filmów będzie można zdać sobie sprawę z wielu wydarzeń i osiągnięć naszej epoki, ale bardzo mało pozostanie obrazów, które powiedzą nam coś więcej o samym człowieku, o jego obyczajach i przemianach, o jego wewnętrznym życiu.

Czym żyli, jak wyglądali ci wspaniali ludzie, którzy umieli budować sobie tak piękną przyszłość? — zapytywać będą po latach młodzi widzowie. Czy możemy im pokazać w jakimś filmie bezdusznych „pozytywnych" bohaterów i kukły wrogów?

Trzeba przyjrzeć się bliżej twarzy człowieka, aby móc z niej wyczytać całą moc jego charakteru, całą złożoną gamę jego pragnień i uczuć. Trzeba lepiej poznać ludzi, aby móc prawdziwie przedstawić życie.

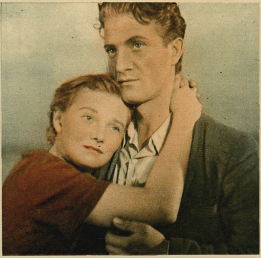

Para bohaterów — Madzia i Szczęsny — z filmu NARODZINY CZŁOWIEKA (Pamiątka z Celulozy) (Fot. M. Jahoda)

W zgłębieniu tej najprostszej i najtrudniejszej umiejętności wielce nam może dopomóc szeroka fala dyskusji, która toczy się od miesięcy w Związku Radzieckim wokół wszystkich niemal dziedzin sztuki.

Trzeba na n o w e spojrzeć po nowemu, śmiało i otwarcie — taki jest jej sens. Trzeba zdać sobie sprawę z niedomagań naszej twórczości, z powierzchownej znajomości spraw ludzkich.

Widzowie powinni nie tylko rozumieć nasze filmy — oni je muszą kochać. Ale do tego trzeba, żeby powstały obrazy, które przemówią do najgłębszych uczuć, zatargają sumieniem i ścisną serce. Nie stanie się to dopóki nie wyplenimy w nich doszczętnie deklaratywności, schematyzmu, frazesów, lakiernictwa. Dopóki nie przeciwstawimy się biurokratycznemu dyrygowaniu przez powołanych ale nie zawsze zdarzonych „poprawiaczy".

I jeszcze jednego trzeba pozbyć się na pewno: dziecięcej choroby przewlekłego wszystkoizmu.

Jeśli za wiele z tych chorób odpowiadają przede wszystkim sami twórcy, to ojcem „wszystkoizmu" jest sekciarski działacz kulturalny, choć nie chce się do tego przyznać.

Słusznie pisze Waldemar Kiwilszo w „Nowej Kulturze": *„Atmosfera przyciszania ruchu twórczego, zniżanie lotu do poziomu ciasnych formułek — stały się już aż nadto widoczne, przekroczyły zaczarowane koło tajemnic, zajęły opinię powszechną"*. Tylko, że Kiwilszo odnosi te słowa do naszych teatrów, a my możemy powiedzieć to samo o filmie.

Dawno już czas otrząsnąć z siebie wszystkie te złe nawyki, wypaczenia, błędy ideowe i artystyczne, w imię ukazania w pełni na ekranie żywego prawdziwego człowieka. *„Gdy nie ma takiego człowieka w sztuce* — pisze znakomity aktor radziecki Ochłopkow — *wówczas natychmiast występuje na plan pierwszy dydaktyka, moralizatorstwo, najbardziej jałowe i wiejące nudą pouczania... „wieszak dla idei". Braknie człowieka — wówczas każdy konflikt staje się nienaturalnie zmyślony, sztuczny, zabijając prawdziwe życie. Jeśli braknie człowieka — zbraknie natychmiast starć wewnętrznych — wszystko staje się powierzchowne, wszystkim zaczyna rządzić samowola nie zaś logika prawdy życiowej, nie logika samych charakterów i uczuć"*.

Tymczasem w naszych filmach z d a r z a ł s i ę człowiek, ale go n i e b y ł o. A wymagania widzów rosną, przerosły nasze filmy i dlatego potrzebna jest już nie tylko poprawa, ale przełom w naszym życiu filmowym. Przełom, którego powinny dokonać nowe filmy, a przede wszystkim oczekiwane filmy twórców „Ostatniego etapu", „Ulicy Granicznej", „Pierwszych dni", „Ślubujemy", „Warszawy", „Wesołej II". Oczekujemy go od młodych reżyserów, którzy podjęli z zapałem pracę nad nowymi filmami.

Temu zwrotowi powinien towarzyszyć zwiększony wysiłek pracowników kinematografii odpowiedzialnych za politykę programową, organizację, technikę i rozpowszechnianie filmu. I tu także powinna nastąpić radykalna zmiana na lepsze. Oczekujemy tych zmian, bo sprawy techniki i organizacji w filmie wcale nie wyglądają dobrze — wyglądają źle.

Spodziewamy się, że nasze nowe filmy staną bliżej człowieka, bliżej życia.

BOHDAN WĘSIERSKI

JAK POWSTAŁ FILM „OD WIOSENNEGO WIATRU DO JESIENNEGO WICHRU“

KORESPONDENCJA Z BUDAPESZTU

Wśród filmów dokumentalnych nagrodzonych na ostatnim festiwalu w Wenecji jedno z pierwszych miejsc zajął barwny film przyrodniczy OD WIOSENNEGO WIATRU DO JESIENNEGO WICHRU, reż. dr Istvana Homoki-Nagy, znakomitego dokumentalisty węgierskiego, laureata Nagrody im. Kossutha.

Film ukazuje w ciekawych, doskonale podpatrzonych obrazach życie wielkiego rezerwatu leśnego, ciągnącego się setkami kilometrów nad bagnistymi brzegami Dunaju.

O tym, jak powstał ten film, opowiada naszym czytelnikom jego twórca — reż. Istvan Homoki-Nagy.

Scenariusz uprzytomnił nam jasno, że stoimy wobec trudnego zadania: mamy zrealizować pełnometrażowy film z życia zwierząt, ukazujący charakterystyczną faunę wielkiej puszczy położonej nad Dunajem. Aby dać jak najpełniejszy obraz tego mało znanego, egzotycznego świata, należało oczywiście sfilmować życie i obyczaje możliwie największej ilości żyjących w nim zwierząt. Możliwości filmowania jednych — np. jeleni, sarn — wydawały mi się bezsporne; fotografowanie jednak innych — było uzależnione od kaprysów natury, od pogody, przypadku itp.

Ponieważ film miał być długometrażowy, a czasu pozostawało niewiele, trzeba było humory pogody zredukować do minimum. Dlatego też podzieliliśmy naszych „aktorów“ na 3 grupy: 1) zwierzęta dzikie, 2) zwierzęta pozwalające się z bliska obserwować, 3) zwierzęta, które właściwie można nazwać naszymi współpracownikami, gdyż słuchają poleceń niemal tak jak ludzie.

Oczywiście, najtrudniejsze było fotografowanie zwierząt należących do pierwszej grupy, jak np. orła-gadożera, czarnego bociana wijącego swe gniazdo na wysokości 8 metrów, a także wędrującego po lesie jelenia. Dla każdego z tych zwierząt stosowaliśmy inną technikę zdjęć. Aby podpatrzeć życie orła-gadożera musieliśmy wybudować ośmiopiętrową wieżę obserwacyjną. W wieży tej, przykucnięty w nader niewygodnej pozycji, czatowałem tygodniami, aby uzyskać 20—30 metrów nadającego się do użytku materiału filmowego.

Czarny bocian nie znosił szmeru kamery filmowej. Poza tym miał on brzydki i denerwujący zwyczaj karmienia swych młodych wieczorem i o brzasku dnia. Wtedy tylko wracał do swego gniazda, ale warunki świetlne w tym czasie uniemożliwiały już prawie całkowicie dokonywanie zdjęć barwnych. Musieliśmy więc uciec się do podstępu: skonstruowaliśmy własnego pomysłu różne „urządzenia płoszące“, poruszane z wieży za pomocą sznura, i dzięki nim przesuwaliśmy powrót bociana do gniazda na odpowiednią dla naszych aparatów chwilę.

W rezerwacie Gemencz żyją setki jeleni. Znaliśmy ich ulubione miejsca odpoczynku, strumienie, z których piły wodę — okazało się to jednak niewystarczające dla filmowania. Otoczyliśmy więc miejsca, w których jelenie najchętniej przebywały, zasiekami z drutu w promieniu wielu kilometrów, pozostawiając wolne wejście (ewentualnie wyjście) w punktach najbardziej dogodnych dla obserwacji. W ciągu kilku tygodni zwierzęta przyzwyczaiły się do tej niewidocznej „pułapki“, co ogromnie ułatwiło nam pracę.

Jedną z ciekawszych scen filmu jest ta, gdy stado jeleni gonione przez włóczące się psy ucieka i, biegnąc 4—5-metrowymi susami, tworzy wielki wspaniały żywy łuk nad wyschniętym parowem. Dla spotęgowania efektu tej sceny — robiliśmy zdjęcia od dołu. Zrozumiałe, że takich zdjęć nie można — przy stojących do naszej dyspozycji środkach technicznych — improwizować. Trzeba było dla sfilmowania tej sceny przygotowań trwających miesiące. Głębokimi wykopami przedłużyliśmy wąwóz do miejsca przecięcia z drogą, którą jelenie regularnie chodziły. W dnie wąwozu wykopaliśmy dół głębokości sporej studni. W tym dole czatowała kamera. Dokładnie pouczeni i przygotowani naganiacze otoczyli część lasu, w której przebywały jelenie, i na dany znak — spłoszyli je. Pomagali nam także czworonożni współpracownicy—mądre, świetnie wytresowane psy. Naganiacze i psy pognali zwierzęta w kierunku oznaczonego miejsca i w ten sposób udało nam się sfotografować to jedyne w swoim rodzaju widowisko.

Do trzeciej grupy naszych „aktorów“ należały: tresowane psy, oswojony orzeł skalny, posłuszny koń i inni czworonożni „artyści“. Tresowanie tych zwierząt trwało wiele tygodni, a często nawet miesięcy, lecz jakże pouczająca, przyjemna i zajmująca była to praca! Myślę, że nie będzie przesady w tym co powiem, chociaż może się to wydać mało prawdopodobne: zwierzęta te rozumiały doskonale wymagania stawiane im podczas zdjęć filmowych. Wszystkie ich ruchy były zdecydowane, pełne wyrazu i wdzięku. Mam tu na myśli np. te sceny, gdy tresowany orzeł skalny atakuje psa-włóczęgę, gdy przestraszony przez wilka koń ucieka do stajni, albo scenę, gdy wielki chart ratuje pisklę bażancie, które drapieżny ptak wrzucił w fale Dunaju.

Siedem miesięcy spędzone w lesie (czas nakręcania filmu) były ciężką próbą pomysłowości, umiejętności technicznych i wiadomości fachowych członków ekspedycji filmowej. Wspomnę tu jeszcze o pewnej technicznej ciekawostce: o ilości użytego przez nas sprzętu i materiału. Wyposażenie naszej ekipy zostało przewiezione z lasu, gdzie odbywały się zdjęcia, do Budapesztu — Dunajem na holowniku, a w Budapeszcie przewiozło je z nadbrzeża do magazynów węgierskiej wytwórni filmów dokumentalnych — aż 14 samochodów ciężarowych z przyczepami.

ISTVAN HOMOKI-NAGY

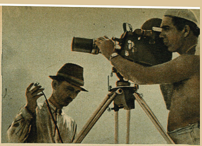

Dr Istvan Homoki-Nagy podczas zdjęć w rezerwacie Gemencz

Jeleń i łasica — para czworonożnych bohaterów filmu

MŁODZI REŻYSERZY NA PLAN!

Osiem filmów fabularnych jednocześnie w produkcji — to zjawisko bez precedensu w historii odrodzonej kinematografii polskiej. Nie jest to jednak tylko sukces programowy i organizacyjny władz filmowych oraz wynik wzmożonego wysiłku Wytwórni Filmów Fabularnych w Łodzi. Usunięcie braków w zakresie scenariuszy i rozbudowa możliwości produkcyjnych WFF nie stanowiłyby jeszcze przełomu, gdyby nie pełna mobilizacja kadr twórczych i sięgnięcie po rezerwy. Zmobilizowano do pracy realizacyjnej nowych pracowników twórczych spośród absolwentów PWSF oraz awansowano na odpowiedzialne stanowiska młodych realizatorów. Ukazano tym samym najmłodszemu pokoleniu reżyserów i operatorów ponętne perspektywy samodzielnej pracy.

Kilku spośród młodszych realizatorów uzyskało już możność samodzielnej pracy twórczej, inni przygotowują się do startu, współpracując z bardziej doświadczonymi realizatorami przy nakręcanych obecnie filmach. Prosimy jednego z młodych reżyserów — Zbigniewa Kuźmińskiego, by niejako w imieniu młodych kadr realizatorskich podzielił się uwagami o sytuacji w dziedzinie produkcji, o nowych perspektywach twórczych oraz o trudnościach, jakie ma młodzież filmowa stawiająca swe pierwsze kroki. Reż. Kuźmiński jest członkiem zespołu twórczego, którego kierownictwo artystyczne spoczywa w ręku reż. Al. Forda. Ostatnio pełnił funkcję drugiego reżysera przy realizacji filmu „Piątka z ulicy Barskiej". Współpracował również przy filmach: „Ulica Graniczna", „Za wami pójdą inni", „Dom na pustkowiu", „Pierwszy start" i „Młodość Chopina". Dla WFO zrealizował dwie krótkometrażówki oświatowe: „Walczmy z pożarami" i „Ostrzegamy — trucizna!" (o zagadnieniu walki z alkoholizmem). Do pracy w filmie przystąpił po ukończeniu studium w Instytucie Filmowym w Krakowie w 1946 r.

— Znaczne ożywienie w środowisku młodych twórców filmowych spowodował oczywiście skok ilościowy naszej produkcji filmowej — mówi reż. Kuźmiński. *— Wielu spośród obecnych absolwentów PWSF i tych młodych twórców, którzy w pierwszych latach powojennych nie mogli wystartować w filmie fabularnym z powodu zbyt szczupłej ilościowo produkcji — teraz nareszcie będzie mogło w praktyce wypróbować swe zdolności i wykazać się nabytym doświadczeniem. Te otwierające się szerokie możliwości pracy twórczej przekreślają nareszcie dotychczasowy paradoksalny stan rzeczy, iż młodzi realizatorzy nie wiedzieli kiedy nastąpi ich usamodzielnienie. Tego rodzaju niezdrowa sytuacja oddziaływała oczywiście deprymująco na młodzież filmową, wprowadzając atmosferę niepewności. Jak dotąd, usamodzielnili się właściwie tylko ci spośród młodych reżyserów, którzy napisali własne scenariusze. Debiut scenariopisarski stał się więc jak gdyby cenzusem dojrzałości reżyserskiej. Nie trzeba chyba podkreślać, że nie mogła i nie może to być typowa droga. Decydować winny przede wszystkim staż i umiejętności reżyserskie, co ma swój wyraz w etapach pracy i awansie zawodowym od asystentury poprzez funkcję drugiego reżysera.*

— Jak wygląda zdobywanie wiedzy i praktyki realizatorskiej przez młodych reżyserów i operatorów pracujących w zespołach twórczych?

— Mogę mówić oczywiście tylko o stosunkach w zespole reż. Forda, jako najlepiej mi znanych. Metodą reż. Forda jest powierzanie młodym realizatorom, w miarę zdobywania przez nich doświadczenia, coraz większych i bardziej samodzielnych zadań. To znakomicie oswaja z pracą, umacnia pewność siebie w toku realizacji, uczy prowadzenia „planu". Dzieje się to pod bacznym okiem reż. Forda, który jest nieocenionym profesorem. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że w zespole nie odczuwa się podziału na „starych doświadczonych" i „młodych" — a cały kolektyw ma te same uprawnienia w dyskusjach twórczych i podejmowaniu wspólnych decyzji.

— Czy wynikałoby z tego, że opieka zespołów realizatorskich nad młodymi kadrami realizatorskimi i zwiększenie ilości produkowanych filmów rozwiązują zagadnienie „startu" całkowicie?

— Na pewno nie. Opieka zespołów i przejawy własnej przedsiębiorczości — to stanowczo nie wszystko. Jest rzeczą konieczną, aby kierownictwo naszej kinematografii przejawiało więcej troski o potrzeby młodych kadr twórczych. Jak dotąd, zainteresowanie to jest niedostateczne. Nie pomyślano np. o możliwości powierzania pracy nad filmami fabularnymi dwójkom i trójkom reżyserskim, nie planuje się realizacji „małych form" filmu fabularnego — gatunku tak specyficznie przecież doświadczalnego, dającego okazję do podniesienia fachowych umiejętności. Nie jest też dobrze, że SPATIF nie przejawia inicjatywy w zakresie pracy młodych, że autorytatywnie nie ustawia tych problemów i nie broni interesów młodzieży filmowej wobec czynników oficjalnych. Liczymy na poprawę tych spraw. Trzeba zaznaczyć, że i tak wiele zmieniło się ostatnio na lepsze i w miarę wzrostu produkcji nie wątpimy, że sytuacja ukształtuje się jeszcze pomyślniej.

— A teraz może nieco szczegółów dotyczących własnej pracy i doświadczeń.

— To, że miałem okazję współpracować przy „dużych" filmach, takich, jak „Ulica Graniczna", „Młodość Chopina" i „Piątka z ulicy Barskiej" — było dla mnie dobrą szkołą reżyserską. Na planie miałem za zadanie przygotowywanie scen masowych (np. w filmie o Chopinie — rozruchów na ulicach Wiednia i Paryża, scen w teatrach i in. oraz wiele zbiorowych scen w „Piątce"). To wymagało dużej dyscypliny podczas zdjęć i precyzyjnego współdziałania z głównym reżyserem. Rozmach tych scen i ich masowość wywoływały sporą tremę. Drobne niedociągnięcia w toku pracy mogły mieć bowiem w każdej chwili poważne następstwa. Marzeniem staje się potem nakręcanie scen kameralnych, z paru tylko aktorami. Nie dlatego, by było to łatwiejsze, lecz pozwala bardziej skupić się i „wygrywać" różne subtelności inscenizacji.

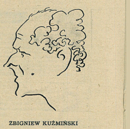

ZBIGNIEW KUŹMIŃSKI

(Rys. T. Marczewski)

— Ale, ale... mówimy cały czas o samodzielnej pracy młodych reżyserów, lecz pora, by z kolei i Pan ujawnił swe „samodzielne" zamiary.

— Prócz kilku projektów, nad którymi pracuję przygotowując się do samodzielnego startu—jeden temat nabrał już obecnie realnych kształtów. Zabieram się, wspólnie z Kazimierzem Shybalem, „pełną parą" do realizacji filmu o tematyce sportowej. Akcja toczy się zimą w Tatrach, w środowisku narciarskim. Nowelę filmową napisał Tadeusz Domaniewski. Jeśli nie wynikną jakieś nieprzewidziane przeszkody — zdjęcia powinny rozpocząć się już w pierwszych dniach lutego przyszłego roku.

Rozmawiał: J. ZEN

ZNAMY DOBRZE TE FILMY

ROZWIĄZANIE KONKURSU „48 FILMÓW"

Czy nasz ostatni konkurs był trudny? Chcieliśmy, aby był możliwie jak najtrudniejszy. Ale okazało się, że to nie takie proste zrobić dla czytelników tyg. „Film" i miłośników filmu — trudny konkurs filmowy. O filmach wiedzą oni wszystko, filmy nie mają dla nich żadnych tajemnic.

Filmy radzieckie, które były tematem konkursu — znane są dobrze w całym kraju. I dlatego z całego kraju, to znaczy ze wszystkich miejscowości, gdzie dociera film i „Film" — dostaliśmy odpowiedzi konkursowe. Było ich wiele. Znacznie więcej niż się spodziewaliśmy. Codziennie poczta przynosiła nam stosy listów z odpowiedziami. Wyobraźcie sobie teraz jaka to była robota! Na szczęście wszystko poszło sprawnie i dziś już znamy nazwiska wszystkich zdobywców nagród. Niestety, brak miejsca w numerze nie pozwala nam na ogłoszenie pełnej listy czytelników, którzy drogą losowania otrzymali nagrody. Ogłaszamy więc na razie tylko nazwiska tych, którzy wylosowali pierwsze osiem nagród, a pełną listę zdobywców pozostałych nagród ogłosimy za tydzień. A więc... jeszcze są szanse — niech powiedzą sobie ci uczestnicy konkursu, którzy nie znajdą swych nazwisk w tym numerze. Za tydzień wszystko się wyjaśni.

Prawidłowe rozwiązanie konkursu brzmi:

„O POKÓJ I SZCZĘŚCIE PROSTYCH LUDZI WALCZY FILM RADZIECKI".

A oto nazwiska uczestników konkursu, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania i którym sprzyjało szczęście w losowaniu nagród:

I nagrodę — gramofon walizkowy z kompletem płyt — wygrał ob. CZESŁAW ZABOROWSKI, Chełmża, ul. Kościuszki, blok 1.

II nagrodę — serwis na 6 osób — wygrała ob. ZDZISŁAWA DZIADOWICZ, Racibowice Górne 112, powiat Bolesławice Śl.

III nagrodę — narzutę na tapczan — wygrała ob. KRYSTYNA STOLARSKA, Rzeszów, Zwięczyca 364.

IV nagrodę — torebkę skórzaną — wygrała ob. KRYSTYNA HALOTA, Stalinogród—Piotrkowice, ul. Obrońców Stalingradu 253.

V nagrodę — luksusową tekę skórzaną — wygrał ob. MARIAN GOGOLEWSKI, Gliwice, ul. Gottwalda 12.

VI nagrodę — portfel skórzany — wygrał ob. EDWARD PIEKARSKI, Warszawa, ul. Hoża 27 m. 19.

VII nagrodę — narty z wiązaniami — wygrał ob. STANISŁAW STOLARCZYK, Samogoszcz, poczta Oporów, pow. Kutno.

VIII nagrodę — wieczne pióro ze złotą stalówką — wygrała ob. JADWIGA CHOMIK, Hrubieszów, ul. Pobremeńska 3.

I to na razie wszystko, co możemy ogłosić w tym numerze. Nazwiska pozostałych zdobywców nagród — jak już powiedzieliśmy — za tydzień.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom konkursu „48 filmów" za udział w tym konkursie, zdobywcom nagród gratulujemy, a tym, którym nie sprzyjało szczęście w losowaniu nagród — życzymy sukcesów w następnym z kolei naszym konkursie. Już o nim myślimy, już go przygotowujemy i już wybieramy nagrody.

Kultura na bagażniku*)

(II)

Wróciliśmy. Szczecin porywa każdego, kto po raz pierwszy lub po dłuższej przerwie znalazł się w tym mieście. Zapominam, że przyjechałem tu w sprawach służbowych. Z Wałów Chrobrego można godzinami oglądać majestatycznie płynące statki morskie i chyże motorówki. Niemało tematów dla PKF-u, pomyślałem. Dlaczego tak rzadko oglądamy w naszych kronikach morze i porty? Przecież to każdego zaciekawia.

SPRAWY KINOWE

Błąkając się jeszcze po ulicach trafiłem na niebieską tablicę z napisem: „Okręgowy Zarząd Kin". Ucieszyłem się. Wchodzę:

— Proszę pana, przyjechałem z Warszawy. Zdążyłem już zobaczyć kina w waszym pięknym mieście... ale bardzo chciałbym pomówić o kinach wiejskich. Chodzi nie o te najlepsze, wykonujące plan, tylko o te, które mają trudności w pracy...

Będąc w terenie, odnoszę czasem wrażenie (czy aby słusznie?), że OZK traktują przyjeżdżających w „sprawach kinowych" jak z lekka pomylonych, co to i sami nie wiedzą czego chcą, przeszkadzają ludziom w pracy, zakłócają spokój i ustalony porządek.

I tak — myśli sobie zapytany — jeszcze jeden mądrala przyjechał upowszechniać kulturę. Trzeba z nim gadać, tłumaczyć, a może i samemu wypadnie „uterenowić się". Bo wiadomo, że się nie odczepi. A co potem napisze w gazecie taki facet — też trudno przewidzieć... I żeby to coś pomogło — szkoda gadać.

Trudno więc, wola boska.

— Czym mogę służyć? — pada odpowiedź.

— No, wie pan, te kina wiejskie...

— A, kina wiejskie?... Słuchajcie, to naprawdę nic ciekawego... Ale cóż, jeżeli tak koniecznie chcecie, to proszę, pogadamy.

Widzicie, z tą kulturą filmową — to często różnie bywa. Dotychczas (tak między nami mówiąc) — traktowaliśmy teren wiejski jako drugorzędny, i tak się do tego wszyscy przyzwyczaili, że nie łatwo jest teraz wytłumaczyć różnym czynnikom, że kino... że film „to najważniejsza ze sztuk..." — że kierownik kina wiejskiego stałego czy ruchomego nie może i nie powinien być gorzej traktowany niż np. nauczyciel — bo przecież też szerzy oświatę, a i często w bardzo ciężkich warunkach. Walka z wrogiem, z ciemnotą i zacofaniem to ich chleb codzienny. Wędruje takie kino od wsi do wsi, czasem prześpią się ludzie w stodole — gorzej w jesieni czy zimą. Nie ma gdzie, a często i nie chcą przyjąć na nocleg — bo wiecie, kino ruchome przypomina czasem wędrowny kramik. Jakoś nie zawsze chcą nas uważać za pionierów kultury. Ot, choćby i dziś — wtrąca młody kinooperator kina ruchomego — trzeba było krzyku i skarg, aby dano nam możność przespania się. Z jedzeniem też są często trudności. Wiadomo, plan trzeba wykonać, gonimy więc przez 24 dni w miesiącu po terenie i nie zawsze człowiek pamięta, aby zaopatrzyć się w jedzenie na cały tydzień. Jeśli więc nie ma we wsi spółdzielni, czy stołówki w PGR-ze, to i pogłodować wypada.

KADRY... KADRY...

Zagadnienie kadr dla wiejskich kin stałych i ruchomych to sprawa ważna i nie cierpiąca zwłoki. Nie będzie to przesadą, gdy stwierdzimy, że pracownicy kin wiejskich — to ludzie, od których postawy zależy postęp na wsi. Trzeba, aby ci ludzie mieli głos w sprawach rozpowszechniania filmów na wsi. Na to jednak, aby mogli oni na te sprawy wpływać, trzeba ich szkolić i przygotować. Dziś często tak się dzieje, że kierownik takiego kina jest człowiekiem przypadkowym, traktującym swoją pracę na tym odcinku jako uboczną, dla dodatkowego zarobku.

Nie wiadomo też dlaczego przeznacza się dla kin ruchomych filmy (kopie), które zostały już poważnie nadszarpnięte przez eksploatację gdzie indziej.

Nie zachodzi potrzeba zdobywania widza na wsi. Chętnie przyjdzie na każdy film, będzie go przeżywał po swojemu i będzie stosował się do wskazań praktycznych, jakie mu film da. Ale my często narażamy widza wiejskiego na takie tortury, że wychodzi rozgoryczony na film i kino albo zasypia.

Wydaje się więc, że przyszedł już czas, aby poddać rewizji stosunek różnych czynników do problemu kin wiejskich, często dotychczas negatywny.

Bywają, niestety, jeszcze wypadki, że niektóre organizacje na wsi wolą popierać inicjatywę „zabawy", kiedy to nierzadko okna zostają wybite, ściany poplamione — a dzieje się to przeważnie kosztem kina.

NIE MA CHATY ZA WSIĄ

Jeżeli się przetnie strefę zniszczeń wojennych, która na Pomorzu Zachodnim ciągnie się szerokim pasem na wschód od Szczecina, poprzez Dąbie, Świdwin, Wałcz aż do Piły — to spotykane wzdłuż Bałtyku osiedla i miasta sprawiają radość schludnością i spokojem: Goleniów—Nowogard, częściowo okaleczony ale już leczący swe rany Koszalin, Sławno i Słupsk to — bez przesady rzec można — kraina mlekiem i miodem witająca przybysza. Wartkie rzeki i głębokie jeziora nie skąpią sutych połowów. Tu niemal każda gmina posiada kilka spółdzielni produkcyjnych, a często połowę ziemi uprawia się zespołowo.

Przyjechaliśmy do wsi Strzelewo, w powiecie nowogardzkim.

Zatrzymujemy samochód pod brzozowym zagajnikiem i prostując nieco ścierpłe nogi idziemy pieszo do osady. Wieś, jak wieś na Pomorzu Zachodnim: niby miasteczko, domy przysadziste, murowane, pod tynkiem i kryte czerwoną solidną dachówką. Ulica jest szeroka, brukowana. W oknach bieleją firanki i stoją doniczki z kwiatami. Ludzi nie widać.

Gdzieś od środka wsi skręcamy na chybił trafił w lewo i po pięciu minutach marszu widzimy napis na budynku: „Świetlica gromadzka w Strzelewie — Wiejskie kino stałe". A tu już same niespodzianki. Naprzeciwko świetlicy, na błoniach zeszło się dużo młodzieży i starszych wąsatych chłopów, kobiet z dziećmi. Na wydeptanym kawałku błonia stoją dwa słupki — wieś gra w siatkówkę! Nie uwierzyłbym, gdyby mi ktoś o tym mówił, tak bardzo wryła mi się w pamięć wieś wczorajsza, wieś przedwojenna.

Jest sobotnie późne popołudnie. Na głowach kobiet trzepocą chustki. To wiatr od morza.

Spostrzegłszy w moim ręku aparat fotograficzny — chłopcy i dziewczęta proszą o zdjęcia: lubią się fotografować. Kobiety poprawiają włosy i obciągają sukienki. — Poznajemy się.

Spółdzielnia produkcyjna w Strzelewie istnieje już trzy lata. Prawie wszyscy gospodarze przyjechali tutaj z województwa łódzkiego, z przeludnionych wsi. Namówili się po sąsiedzku i osiedlili tutaj razem, zapominając o różnych sporach o miedzę i nieudanych żeniaczkach.

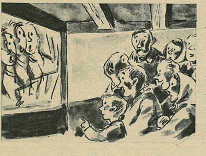

Jadwiga Pawlak ma 19 lat, jest aktywistką ZMP. Przyjechała do Strzelewa razem z rodziną mając 11 lat.

— Ciężko było na początku — wtrąca matka Jadwigi — ale już tu w Strzelewie córka mogła ukończyć szkołę, a teraz pracuje w naszej spółdzielni produkcyjnej.

— Nie chciałabym tam wracać — mówi Jadwiga Pawlak („tam" tzn. do wsi rodzinnej w Łódzkiem). — Bo i po co, jest nam tu dobrze i nie muszę już pasać krowy — uśmiechając się ciągnie dalej Jadwiga — choć krówki bardzo lubię. A kina tam też nie było, a tu oglądamy dwa a nawet i trzy razy w tygodniu filmy i rozmawiamy o nich.

Czekając na wieczorowy seans oglądam z zaciekawieniem świetlicę, która jest bogato wyposażona, ma scenę i ekran. Równiutko ustawione krzesła zapełniają w tej chwili pustą salę. W drugim pokoju czytelnia, są gazety (czytane), tygodniki i wiele ilustrowanych pism. Jest czynny adapter i aparat radiowy. W trzecim pokoiku mieści się „biuro" świetlicy, w którym „urzęduje" Jadwiga Królikowska, kierowniczka świetlicy gromadzkiej w Strzelewie, członek Partii od 1950 r.

— U nas nie ma burd podczas zabaw — śmiejąc się mówi Jadwiga Królikowska. — W świetlicy nie sprzedaje się wódki, zresztą wolimy grać w piłkę lub oglądać dobre filmy.

Film *Drużyna*, który oglądałem tego wieczoru razem z członkami spółdzielni produkcyjnej — miał powodzenie, bo nawet siedzący przy mnie 71-letni Michał Rosa pomrukiwał z zadowolenia, a młodzież zgłosiła zobowiązanie przyspieszenia budowy własnego boiska piłki nożnej. Taki był skutek filmu, chociaż projekcja nie była „na sto dwa". Kierownik kina, Bolesław Molka, miał trochę zmartwień, może nie tyle z powodu rwania się taśmy, ile w związku z naszą wizytą. Musiał wysłuchać kilku cierpkich uwag ze strony kontrolerów OZK za zaniedbanie sprawozdawczości od początku istnienia kina w Strzelewie, tj. od 1950 r. Obiecali jeszcze wrócić i dalej „męczyć" Bolesława Molka, nauczyć go sporządzania sprawozdań.

*

Na Ziemiach Odzyskanych dokonują się w ludziach wielkie przemiany: w ich myśleniu, działaniu, nawet w zwyczajach — warte najlepszego scenariusza filmowego lub powieści. Nie potrzeba tu wymyślać konfliktów ani tematów.

Ale za poważnymi, społecznymi przemianami wsi szczecińskiej — nie nadąża jeszcze upowszechnianie filmu. Należy nie tylko lepiej przemyśleć repertuar filmów, dopuścić aktywistów wiejskich do programowania, ale trzeba też poprawić organizację i technikę wyświetlania filmów, by nie sprowadzać go do poziomu „kina jarmarcznego" — z czasów Lumière'a.

Ludzie, którzy rozwożą kulturę na bagażnikach, jak Henryk Kwiatkowski — mają dużo dobrej woli i energii. Pomóżmy im szybko i skutecznie.

WŁODZIMIERZ GÓRSKI

*) Pierwszą część tego reportażu drukowaliśmy w n-rze 43 (256).

Zbliża się dawno oczekiwany przez wszystkich naszych widzów kinowych moment wejścia na ekrany nowej komedii filmowej pt. „Przygoda na Mariensztacie", zarazem pierwszego polskiego fabularnego filmu w kolorach. Scenariusz i teksty piosenek napisał Ludwik Starski, film reżyserował Leonard Buczkowski, zdjęcia wykonali Seweryn Kruszyński i Franciszek Fuchs, melodie piosenek skomponował Tadeusz Sygietyński. Film opowiada... Ale właściwie najlepiej zapozna nas z tematem i bohaterami komedii zamieszczona niżej historyjka zdjęciowa (którą opracował TAK) i fragment scenariusza L. Starskiego. Główne role w filmie (i w naszym opowiadaniu) odtwarzają: Lidia Korsakówna (Hanka), Tadeusz Schmidt (Janek Szarliński), Adam Mikołajewski (majster Ciepielewski), Tadeusz Kondrat (hydraulik Dobrzyniec) i inni.

ZACZĘŁO SIĘ NA MARIENSZTACIE

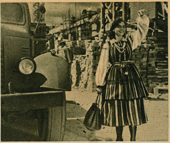

A może ktoś z Was nie był dotychczas w Warszawie? Nie widział jej ruchu, tempa budowy, nie słyszał zgiełku wielkomiejskiego życia? Hanka Ruczajówna ze Złocienia również kiedyś po raz pierwszy przyjechała tu z wycieczką. Rezultat mógł być tylko jeden. Stolica oczarowała ją jak każdego, kto jest wrażliwy na piękno. Zakochała się w Warszawie

Ba, żeby tylko w mieście! Nim dzielić swe serce między W uśmiechu — Janka Szarliński Poznała go na roztańczonym r była chwila, o wiele za krótk (tyle w nim musiało się zmieśc

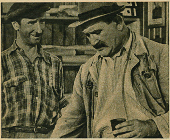

Dobrze byłoby razem pracować na jednej budowie. Żeby tylko tego majstra Ciepielewskiego przekonać... O, takiego wroga kobiet rzadko można spotkać. Dla niego — miejsce kobiety jedynie w kuchni, przy garnkach i niańczeniu dzieci. Ale na budowie? Co to — to nie! „Prędzej mu szpinak na dłoni wyrośnie..." — jak mówi jego przyjaciel Dobrzyniec, hydraulik

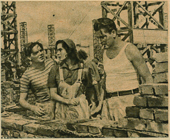

No, ale Janek też nie byle kto. Przodownik pracy — 320% normy! Nawet Ciepielewski musiał ustąpić. I tak Hanka rozpoczęła pracę w trójce murarskiej Janka Szarlińskiego. Ciepielewski nie zrezygnował jednak ze swych uprzedzeń. Czekał stosownej chwili, aby młodych ze sobą poróżnić. W końcu dopiął swego. Hanka rzuciła budowę i przeniosła się na inny blok

Zapałała Hanka gniewem. Pok trafią kobiety. Już postara si rzeczywiście wyrósł szpinak wyzwanie: „My, kobiety... my, my takie... takie zobowiązanie...

Do przystanku zbliża się długim krokiem majster Ciepielewski. Za nim drobi podwójną ilością swoich kroków — hydraulik Dobrzyniec. W biegu poprawia zbyt pośpiesznie zawiązany krawat.

Już stoją na przystanku i wpatrują się niecierpliwie w perspektywę ulicy.

— Osiemnastka! — zauważył pierwszy hydraulik. — Dobra dla nas!

Biegnie w stronę nadjeżdżającego tramwaju, ale w mig się orientuje, że jest sam — bez Ciepielewskiego. Ogląda się za nim. Majster był już na jezdni, ale wpół drogi zawrócił nagle i oto stoi z powrotem na przystanku. Ma przy tym obrażoną minę, jakby mu kto dokuczył.

— Leon, co jest? — łapie go Dobrzyniec za rękaw i ciągnie za sobą. — Tramwaj nam ucieknie!...

— Zaczekamy na następny. Ten... ten... ten jest przepełniony.

— Co ty, Leon?... Prawie pusty.

— Wszystko jedno... innym pojedziemy... — rzuca Ciepielewski przelotne, niechętne spojrzenie w stronę stojącego jeszcze na przystanku tramwaju.

Hydraulik podążył oczami za tym spojrzeniem i od razu wszystko zrozumiał: oto na przodzie pierwszego wagonu widnieje duża kolorowa tarcza z napisem: *Pociąg obsługuje BRYGADA KOBIECA.*

Widać kobietę-motorowego i konduktorkę, która wychyla się właśnie z tylnego pomostu i pomaga wsiąść jakiemuś starszemu mężczyźnie.

— Mhm — mruczy domyślnie hydraulik. — No, dobrze, pojedziemy innym...

A Ciepielewski stoi odwrócony bokiem do „babskiego" tramwaju, żeby nań nie patrzeć. Jak gdyby widok dwóch młodych, przyjemnych tramwajarek mógł mu rzeczywiście sprawiać przykrość.

— Autobus! — wydaje okrzyk Dobrzyniec. — Autobusem też dojedziemy!...

Ponieważ autobus kursuje na przecznicy i właśnie zatrzymał się pod czerwonym sygnałem, więc obaj rzucają się pędem w tamtą stronę.

Przemykają między rozpędzonymi pojazdami, to w bok uskakując, to trochę naprzód, to w tył.

Piekło! Dobrzyniec wydostał się jakoś z tej roztrzęsionej matni i już stoi na przeciwległym chodniku, ale Ciepielewski trzepocze się jeszcze na środku jezdni jak mucha w sieci pajęczej. Próbował skoczyć naprzód, a wtedy „Pobieda" — taksówka — stuknęła go lekko zderzakiem.

Z okna wychyla się głowa dziewczyny w czapce szoferskiej.

— Obywatelu, dokąd tak pilno? Do szpitala?

— Jeździć trzeba umieć — odpala z irytacją nasz majster. — Kierownica to nie patelnia. Ech, przydałby się tu milicjant... — rozgląda się dokoła.

Zauważył na chodniku postać w mundurze.

— Obywatelu milic... — zaczyna i zdetonowany milknie z otwartymi ustami na widok zbliżającej się „władzy".

To milicjantka, nie milicjant.

Młoda dziewczyna jednym rzutem oka ogarnia sytuację. Wyjmuje z torby bloczek i ołówek.

— Bardzo mi przykro obywatelu — zwraca się do Ciepielewskiego z miłym uśmiechem — ale muszę was ukarać mandatem. Nie wolno przechodzić przez jezdnię przy czerwonym świetle, wiecie chyba o tym.

Zdruzgotany nasz majster sięga do kieszeni.

●

Jesteśmy w siedzibie Centralnego Zarządu Budowlanego. Młody sekretarz dyrektora naczelnego wprowadza obu interesantów do obszer gabinetu.

Wskazuje im dwa głębok

— Proszę zaczekać.

— A dyrektor? — rozglą

— Zaraz przyjdzie — odj gabinet.

Ciepielewski zanurza ciał — z pewną siebie miną byw cowi, żeby zrobił to samo. zbyt wygodnych fotelach, sz głową niewiele wystaje po

— Nic, nic, Władziu — uprzednim ciężkim westch w końcu zwycięży.

— Po to się męczym, po brzyniec filozoficzne spostrz

Ciepielewski jakby go ni brzmiałym skargą głosem:

— Bo jakże tak? Dla ni Mają dzień matki? — Mają! ją. Jeszcze może sobie zrob Ale dzień mężczyzn? Tego n

— Nie ma — powtarza Do

Ale coś sobie przypomina

— Jest, Leon — woła —

— Co ty? Kiedy?

— Szesnastego marca.

— Jakże to?

— No... czterdziestu męcz

Rozmowę ich przerywa Obaj wydostają się z truden powitać dyrektora. Ale to

...ień się skończył musiała już ...wę i chłopca o ujmującym ..., warszawskiego murarza. ... Mariensztackim. Krótka to ... Toteż z ciężkim sercem — ...wracała do rodzinnej wioski

„Cyraneczka nie ptak, dziewczyna nie ludzie, A mrygnę na niego, zaraz za mną pójdzie...“ — nawet ta skoczna i wesoła piosenka, którą niedawno śpiewała Jankowi, wydawała się Hance teraz smutna jak jesienny dzień. Z trudem przetrzymała jesień i zimę. Ciągnęło ją tak do miasta, że postanowiła na wiosnę wyrwać się ze wsi. Musi zostać warszawską murarką

Postawiła Hanka na swoim. Przyjechała wiosną do Warszawy. Wciągnęła się w pracę i naukę. Już niedługo będzie murarką. Żeby tylko odnaleźć jeszcze Janka! Chłopiec, niestety, znikł jak kamień w wodę. Nie tak łatwo odnaleźć się w Warszawie. W końcu jednak się spotkali. W najmniej oczekiwanej chwili. Przypomnieli sobie piękny wieczór na rynku Mariensztackim

... tym zarozumialcom co po... ...to, żeby Ciepielewskiemu ...dłoni. Rzuciła mężczyznom ...rki warszawskie, podejmuje... ...ego nikt jeszcze nie podjął...“

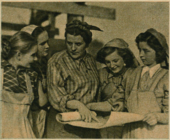

Łatwo słowo się rzekło, ale jakie tu podjąć zobowiązanie? Tego nikt nie wiedział, nawet Hanka. Wybawił ją z kłopotu — na pewno wbrew swojej woli... Ciepielewski. Jego to był pomysł zbudowania z zaoszczędzonego budulca Domu Murarza. Takiej okazji zrobienia pięknego czynu i... zakpienia ze srogiego majstra nie można było zmarnować. Toteż robota ruszyła z kopyta

Ciepielewski nie posiadał się ze złości. Ukradły mu „baby“ jego pomysł. Tego im nie daruje. Do najwyższej władzy pójdzie. Gdzie tu sprawiedliwość społeczna? Trzeba już raz skończyć z tą „babską“ murarką... Ale wszystko jakby się przeciw niemu sprzysięgło... Zresztą zajrzyjmy do scenariusza

---

...), wspaniale urządzonego

...wygodne fotele.

...się Ciepielewski.
...iada sekretarz i opuszcza

... przepastnej głębi fotelu ... — i daje znak Dobrzyń... ...im niewygodnie w tych ...ólnie Dobrzyńcowi, który ...poręcz.
...rwa się Ciepielewski po ...niu. — Sprawiedliwość

... się trudzim — robi Do... ...ie gwarą warszawską.
...słyszał, ciągnie dalej na...

...wszystko — dla nas nic? ...ją dzień kobiet? — Ma... ...dzień cioci, dzień babci! ...a.
...niec w charakterze echa.

... dzień mężczyzn!

...ków.
...głos otwieranych drzwi. ...przepastnych foteli, żeby ... dyrektor: do gabinetu

weszła jakaś sekretarka czy inna urzędniczka z plikiem papierów w ręku. Ma śmiesznie zadarty nosek i spogląda na obu mężczyzn wesołymi oczami.

Nic jednak nie zdoła dzisiaj rozjaśnić zachmurzonego czoła naszego majstra, a cóż dopiero — uśmiech kobiety. Z powrotem siada w fotelu i daje znak Dobrzyńcowi, żeby zrobił to samo. — „Siadaj, bracie, omyłka“.

Tymczasem przybyła podchodzi do stolika pod ścianą i zaczyna na nim rozkładać swoje papiery.

— Słucham? — kieruje podczas tego przelotne spojrzenie w stronę foteli.

Ciepielewski patrzy w bok. Wzrusza ramionami i nie raczy odpowiedzieć.

Niewiasta jest niemile zaskoczona.
— Panowie do mnie?
— Nie — ucina krótko Ciepielewski.
— Nie — odpowiada echo w ludzkiej postaci.
— W takim razie... nie rozumiem. Co panowie tu robią?
Ciepielewski raczył poruszyć wargami:
— Czekamy...
A echo odbiło:
— Czekamy...
— Na kogo? — pyta dalej niewiasta.
— Na dyrektora — odpowiada Ciepielewski ze stoickim spokojem.
— Na mnie?
— Nie. Na dyrektora — podkreśla z naciskiem Dobrzyniec.
— Na którego?
— Na naczelnego — rzuca Ciepielewski.
Wtedy niewiasta odpowiada z uśmiechem:
— No to... dyrektor naczelny to właśnie... ja...

Ciepielewski wyskakuje z fotela, jak gdyby wysadzony sprężyną. Wymierza palec w niewiastę.

— Pani?
— Ja.
— Dyrektor naczelny Centralnego Zarządu Budowlanego?
— Zgadza się.
— Ouuuu... — z piersi majstra wydobywa się przeciągłe westchnienie, jak z opony, która najechała na gwóźdź.
— Co panu? — pyta troskliwie kobieta-dyrektor.
— Nic, nic... Ale urządzili mi dzisiaj... dzień kobiet... uuuff.

Nogi ugięły się pod nim. Osunął się bezwładnie na fotel.

●

Czy myślicie, że ta straszna przygoda zmieniła majstra Ciepielewskiego? O, daleki był jeszcze do poddania się, choć „nieszczęścia“ sypały mu się na głowę jak cement z dziurawego worka.

Ale, ale — nieomal zapomnielibyśmy o parze naszych miłych bohaterów — Hance i Janku. A przecież ich przygody są dla nas o wiele ciekawsze. Nie możemy pozwolić, aby odgrzebane z lamusa dawnych nawyków poglądy majstra Ciepielewskiego miały pokrzyżować ich życiowe plany. Czeka ich jeszcze wiele kłopotów i przeszkód. Lecz tak jak w każdej komedii, ich przygoda zaczęta na Mariensztacie musi się również tam skończyć. I to tak, jakbyśmy tego życzyli... sobie i im.

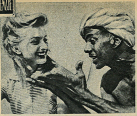

Lotta w rozmowie z Sudańczykiem

Na brzegu Morza Czerwonego

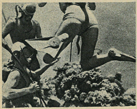

Na dnie — wśród raf

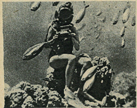

Fotografowanie ryb

Przygody na Morzu Czerwonym

Jeżeli podróżnik jest nieprzeciętnym gawędziarzem, wtedy nie zgasimy światła przed północą. Czytając jego książkę nie zwracamy uwagi na upływające godziny ani na westchnienia dorosłych, w których już ostygł zapał do przygód. Lecz kto z nas, starszych wiekiem i rozsądkiem, wyprze się książek z lat młodości, czytanych ukradkiem pod ławką lub w nocy — pod namiotem z kołdry?

Nie kierowała nami tylko zwykła ciekawość. Biorąc do ręki powieść Londona albo pamiętnik podróżnika, sięgaliśmy często po atlas geograficzny lub podręcznik zoologii, uczyliśmy się chętnie geografii i przyrody. Dzięki tym książkom nie przeszliśmy obojętnie obok akwarium czy agawy, kupowaliśmy nosorożce na pocztowych znaczkach. Oczywiście byliśmy niepoprawni i marzyliśmy przez wiele lat o dalekich podróżach.

Dr Hans Hass

Austriacki film *Przygody na Morzu Czerwonym* podoba się młodym i dorosłym. Niejeden widz, wróciwszy z kina, zajrzy do encyklopedii lub nawet do szkolnych książek syna, by dowiedzieć się bliższych szczegółów o niesamowitej rai i o żarłocznych krzewach, czy o dziwnych zwyczajach krabów budujących nie wiadomo po co piramidy z piasku. Wiele tu jest rzeczy niezwykłych. Oglądając ten film po raz pierwszy chwilami poddawałem się złudzeniu, że patrzę na jakieś inscenizowane obrazy. Piękne zdjęcia i urzekający podwodny krajobraz pogłębiały jeszcze bardziej to wrażenie.

Wyobraźmy sobie olbrzymie akwarium o głębokości 30—40 metrów, ciągnące się kilometrami, w którym znalazły się ryby i korale o najdziwniejszych kształtach, jakie mogła stworzyć natura w jednym z najgorętszych mórz. Stukilowy okoń morski jest jeszcze podobny do dalekiego wiślanego kuzyna. Ale już płaska raja przypomina swoim kształtem odrzutowiec, a nie — rybę. I oto w tym podwodnym, dziwnym świecie pływa w zwykłych majtkach kąpielowych trzech nurków — w towarzystwie ładnej, choć lekkomyślnej dziewczyny. Na nosach mają jakieś maseczki, płetwy zamiast stóp, a w ręku trzymają najczęściej harpun lub kamerę filmową. Co robią tutaj na dnie morza? — Polują na ryby, szukają rzadkich muszli, rekinów i przygód. Za nurkiem lub za rybą płynie młody brodacz, który przypomina antycznego bożka w państwie Neptuna. — To dr Hass, twórca tego filmu, dość niezwykły okaz podróżnika i mieszkańca Wiednia.

Kiedyś był świetnym sportowcem. Będąc nad Adriatykiem poznał sekrety tamtejszych nurków i podwodne labirynty pięknego wybrzeża. Wkrótce stał się zapalonym podróżnikiem i badaczem południowych mórz. Był po trosze myśliwym i przyrodnikiem, nie gardził także piórem, pisząc reportaże i książki. W końcu zaczął posługiwać się kamerą filmową, która przyniosła mu więcej pożytku i pieniędzy. Łowiąc rzadkie okazy ryb i skorupiaków morskich, kręcąc reportaże filmowe — zarabiał w ten sposób na kosztowne wyprawy. Stał się podróżnikiem i badaczem z amatorstwa, z pasji poznawania świata. Nie otrzymując należytej pomocy i państwowych subsydiów (kapitaliści są biedni), dr Hass zdał się głównie na własną zaradność.

Tak powstały *Przygody na Morzu Czerwonym*, których scenariusz jest oparty na dzienniku podróży. Dr Hass jest sam sobie scenarzystą, głównym operatorem i reżyserem filmu. Mając doświadczenie pisarskie i będąc dobrym gawędziarzem, Hass wie, jak pobudzić ciekawość widza, co pokazać i czego nie dopowiedzieć. Komentarz filmowy jest prosty, pogodny i oszczędny w słowach. Gdy mniej mówi autor, więcej mówią ryby. A przy tym, rzecz cenna, Hassa nigdy nie opuszcza humor, nawet w niebezpiecznej przygodzie, gdy nad głową przepływa ludojad, płaszczka lub rekin.

Do takich scen, niesamowitych i zarazem pogodnych — należy spotkanie z olbrzymim rekinem barrakudą, długości 18 metrów. Pod tym żywym statkiem, pod brzuchem potwora, ukrywają się przed innymi drapieżnikami mniejsze ryby. Trzech nurków opływa olbrzyma ze wszystkich stron, omal że nie włażą mu do paszczy. Podziwiamy ich brawurę i zdjęcia, zbliżenia kamery, które budzą szczery zachwyt i niezaspokojoną ciekawość: jak oni m o g l i to sfilmować? Ale to już jest tajemnicą dr Hassa.

Niemniejsze zainteresowanie widzów budzi koncert muzyki Straussa dla ryb, urządzony na dnie morza, oraz przygody pięknej Lotty, sekretarki dr Hassa, jego późniejszej żony. Najwięcej jednak uroku i wrażeń dają obrazy morskiego dna, dziwna architektura raf koralowych. Patrzymy na nie jak na zaczarowany pejzaż.

Robić zdjęcia podwodne nie jest łatwo. Tym większe uznanie należy się podróżnikowi, który z konieczności stał się interesującym operatorem filmowym.

Okazuje się, że można również stworzyć r o z r y w k o w y film dokumentalny, w dobrym pojęciu tego słowa. Jego pożytek jest w tym, że w sposób popularny i pogodny uczy poznawać przyrodę, jej bogactwo i piękno — nawet „mowę" ryb.

PIOTR BOROWY

CO UJRZYMY NA EKRANIE?

SZKARŁATNY KWIATUSZEK

(Aleńkij cwietoczek)

Scenariusz: A. Grebner wg. bajki S. Aksakowa

Reżyseria: K. Atamanow

Rysunki: A. Winokurow i I. Szwarcman

Zdjęcia: M. Drujan

Muzyka: A. Budaszkin

Produkcja: „Sojuzmultfilm" (Moskwa) — 1952

Udźwiękowienie i opracowanie polskiej wersji: Wytwórnia Filmów Fabularnych w Łodzi — Oddział Opracowań Dialogowych.

Barwna radziecka bajka rysunkowa o szlachetnej dziewczynie, która dla uratowania ojca nie zawahała się poświęcić życia.

MŁODE SERCA

(Ifju szivvel)

Scenariusz: P. Baczó

Reżyseria: M. Keleti

Zdjęcia: G. Illes

Muzyka: T. Bródy

Wykonawcy: Dziadek Dani — G. Gizon, Sandor, jego syn — S. Pécsi, Janosz, jego wnuk — I. Soós, Malejka — K. Latabar, Kati — T. Foldi, Florina — V. Ferrari, majster Kuczogi — E. Szemethy, dyrektor szkoły — F. Bessenyei, Pataki — I. Sinkobita i inni.

Produkcja: „Magyar-film" — 1952

Barwny film z życia uczniów węgierskich szkół zawodowych, ukazujący walkę młodych o socjalistyczny stosunek do nauki i pracy.

TAJEMNICA LINII OKRĘTOWEJ

Polski tytuł tego filmu uzupełnia jakby wysiłki reżysera, ażeby film uczynić jak najbardziej atrakcyjnym. Reżyser i jednocześnie scenarzysta, Richard Nicolas, stara się zaciekawić widza samą konstrukcją filmu, która rozbudowaną ekspozycją osobistych spraw bohaterów — zapowiada dramatyczność przewidywanego finału. Tytuł *Tajemnica linii okrętowej*, którym zastąpiono oryginalny: *Anna-Zuzanna* — brzmi obiecująco, zwłaszcza w zestawieniu z sugestywnym (i dobrym) plakatem.

Wyczuwa się w tych zabiegach trochę jakiegoś braku wiary w siłę dramatycznej wymowy samego tematu. A przecież *Anna-Zuzanna*, choć nie sięga rangi artystycznej „Nadziei" Heijermansa (film *Srebrne kolczyki*), właśnie samym tematem przemawia z wielką siłą, oskarżając ustrój, który z całym okrucieństwem traktuje człowieka tylko jako narzędzie pracy.

Akcja filmu rozgrywa się w Niemczech przed wojną. Losy załogi frachtowca „Anna-Zuzanna" są dla właścicieli statku okolicznością najmniej ważną w ich planie „uzdrowienia" zachwianych interesów firmy. Polecając kapitanowi zatopić statek z fałszywym, bezwartościowym ładunkiem dla zdobycia premii asekuracyjnej, właściciel firmy, Brinkmann, mówi: *„Kapitanie, tylko bez ofiar!"*. Nie idzie mu oczywiście o ludzi, pragnie on jedynie uniknąć kłopotów dodatkowych dochodzeń w Urzędzie Morskim.

Wiemy jednak, że ofiary będą. Pokazanie „ośrodka dyspozycyjnego" losów „Anny-Zuzanny", kierownictwa firmy żeglugowej „Brinkmann i S-ka", nie pozostawia wątpliwości. Rycerze kapitału walczą o zysk bez żadnych względów dla tych, którzy w walce są tratowani. Nikczemność systemu występuje jaskrawo. Ludzie są zmuszeni sprzedawać Brinkmannom siłę swych mięśni, pracować i ginąć, jeśli zysk Brinkmannów tego wymaga.

Bunt, który rodzi się w jednostkach — dopiero wówczas, gdy znajdzie właściwą organizację w świadomej walce klasy wyzyskiwanej, stanie się siłą wyzwalającą z jarzma Brinkmannów.

Losy załogi „Anny-Zuzanny" są przykładem uzasadniającym nieuchronność walki i pewność jej zwycięskiego przebiegu. Są jeszcze jednym przykładem, ukazującym zbrodniczość i cynizm systemu kapitalistycznego.

Richard Nicolas nie wyzyskał jednak w pełni możliwości zawartych w temacie. Trafne założenia ideowe nie znalazły równie trafnego opracowania artystycznego, zwłaszcza jeśli idzie o sposób podsuwania widzowi wniosków.

Pokazanie osobistych spraw i konfliktów marynarzy z załogi statku na tle ich środowisk zbliża ich do widza, zdobywa dla nich sympatię. Układ zgromadzonego materiału, konstrukcja filmu w jego pierwszej części sugeruje widzowi pewność, iż wszystkie te sprawy zbiegną się w jeden węzeł: dramatyczny finał ostatniego rejsu „Anny-Zuzanny".

Liczne niedociągnięcia scenariusza i reżyserii, jakkolwiek pozornie drobne, wpływają na ogólny wyraz filmu, odbierają mu wiele z siły mobilizującej i uczuciowego napięcia.

Tak więc marynarz Fietje w rozmowie z ojcem, robotnikiem stoczni, wygłasza referat o konieczności zrzeszania się robotników w celach walki z wyzyskiem i czyni to tak, jakby przybywał z innego świata i nic nie wiedział o stosunkach ekonomicznych i socjalnych przedhitlerowskich Niemiec.

W zakończeniu filmu widzimy scenę jakby z plakatu agitacyjnego — żywy obraz deklaracji raczej niż przekonywający fragment walki.

— *„Zatelefonuję do Cuxhaven, czy „Anna-Zuzanna" opuściła port"* — ogłasza Brinkmann, kierując się do telefonu. Niepotrzebne. Można to było po prostu pokazać. Tenże sam Brinkmann poleca przekazać kapitanowi rozkaz, choć jako właściciel powinien wiedzieć, że „Anna-Zuzanna" nie ma radiostacji.

Słyszymy, jak oficer Frahm rozkazuje sygnalizować strzałami armatnimi; bezpośrednio potem widzimy łódź ratunkową, w której marynarze słysząc wybuchy stwierdzają: statek zatonął. Ale widz wie co innego, choć już więcej nie ogląda „Anny-Zuzanny".

Ponieważ reakcja Brinkmanna na wieść, iż jego syn znajduje się na statku, jest powściągliwa, również i widz skłonny jest bagatelizować niebezpieczeństwo.

A wreszcie skrzywione usta kapitana Kleiersa i zniekształcone twarze nowej załogi swą przesadą odbierają tym postaciom wiele realizmu.

Rejestr przykładów jest długi, świadczą one bowiem, iż najlepsze intencje twórcy filmu oraz słuszność jego założeń nie zawsze są w stanie zrównoważyć niedostatki samego rzemiosła realizatorskiego, i giną z oczu, gdy artystyczna strona filmu nie dopisuje. A tak jest w wypadku *Tajemnicy linii okrętowej*.

STANISŁAW GRZELECKI

Harry Hindenmith, Günther Simon i Werner Peters jako trójka marynarzy w filmie „Defy"
TAJEMNICA LINII OKRĘTOWEJ

CO UJRZYMY NA EKRANIE?

ADMIRAŁ USZAKOW

Scenariusz: **Aleksander Sztejn**
Reżyseria: **Michał Romm**
Zdjęcia: **A. Szelenkow i Czen Ju Łan**
Muzyka: **Aram Chaczaturian**
Wykonawcy: admirał Uszakow — **J. Pierewierziew**, książę Potiomkin — **B. Liwanow**, Wasiliew — **W. Drużnikow**, hr. Mordowcew — **N. Swobodin**, Katarzyna II — **O. Żiźniewa**, hr. Wojnowicz — **N. Czistiakow**, sułtan Turcji — **W. Wasiliew**, admirał Nelson — **I. Sołowiew**, Tichon Prokofjew — **S. Bondarczuk**, Pirożkow — **M. Pugowkin**, Pitt — **N. Wołkow** i inni.
Produkcja: **„MOSFILM" — 1953.**

Barwny film historyczno-biograficzny opowiadający o życiu i czynach dowódcy rosyjskiej floty morskiej na przełomie XVIII i XIX w.

OSTATNIA BITWA
(Czerwony sztandar na Zielonej Skale)

Scenariusz: **Tu Tchan**
Reżyseria: **Czan Tsun-sian**
Zdjęcia: **Fen Se-czi**
Muzyka: **Wan Jun-cze**
Wykonawcy: Czian Me-tse — **Czan Fan**, Sian U-er, jego żona — **Ju Lan**, Czian Czun-wan, jego ojciec — **Mu Hung**, mały Hung — jego syn — **Sun Ju**, Fen Lao-se — **Pej Czu**, dowódca Armii Ludowej — **Sian Kun**, szef sztabu Armii Ludowej — **Pan We-czan**, Siao Czen, płk. armii kuomintangowskiej — **Czen Tien-ko** i inni.
Produkcja: **Wytwórnia Filmowa w Szanghaju — 1951.**

Dzieje rodziny wieśniaka chińskiego w okresie wojny z Japonią i kuomintangowcami — do chwili wyzwolenia kraju przez Armię Ludową

NASZ OBIEKTYW

CO ZAWIERAJĄ GROBY NA WYDMACH?

Max Ophüls, znany filmowiec wiedeński, od kilkunastu lat naturalizowany we Francji, przejeżdżał niedawno z Wiednia do Paryża. W Heidelbergu związek zachodnio-niemieckich producentów filmowych zaprosił go na pokaz „szczytowego osiągnięcia zachodnio-niemieckiej kinematografii“, jakim ma być rzekomo film „Grób na wydmach“.

Po obejrzeniu filmu Ophüls oświadczył:

„Od Kleista do Zuckmayera, od Schillera do Bertolda Brechta macie tak wiele gotowych niemal scenariuszy, że dziwi mnie mocno, po co niemieccy producenci kopią tyle różnych grobów na wydmach, w których powoli lecz nieustannie grzebią dobry smak publiczności“. (P.)

DYSKUSJA FILMOWA

W jednym z kin paryskich odbył się niedawno pokaz filmu amerykańskiego „Śledztwo w sprawach kryminalnych“. Pokaz ten zamienił się w manifestację przyjaźni policji francuskiej i amerykańskiej. W kinie zgromadziła się cała śmietanka francuskich „flics“, którzy z wielkim zainteresowaniem śledzili ukazane na ekranie wyszukane narzędzia tortur i metody wydobywania zeznań z aresztowanych i podejrzanych, stosowane w kraine dolarowej „wolności“. Jak wiadomo, policja amerykańska doprowadziła w tzw. badaniu III stopnia do najwyższej doskonałości nowoczesny system tortur.

Film był wyświetlany z myślą o przekazaniu amerykańskich doświadczeń policji francuskiej, jednak w fachowej dyskusji, która się potem rozwinęła, komisarz francuski Arnal oświadczył: *„Nie ma, mimo pewnych pozorów, zasadniczych różnic między metodami śledczymi w Ameryce i we Francji“.*

Jak widać, policja francuska składa się z dobrych „fachowców“, a dokształcanie jej przy pomocy amerykańskich filmów pogłębi jej zawodowe wiadomości. (grot)

JIMMY TELL

Amerykanie przygotowali nowy film „historyczny“, którego scenariusz oparli na schillerowskim „Wilhelmie Tellu“. Scenarzysta jednak wniósł pewne „poprawki“ do klasycznego arcydzieła. Drobiazgiem oczywiście jest to, że mały syn Wilhelma Tella nazywa się nie Walter, lecz Jimmy. Są gorsze rzeczy. Np. Wilhelma Tella gra uwodzicielski Errol Flynn, w którego ujęciu narodowy bohater szwajcarski stał się fircykowatym lowelasem. Zakochała się w nim... narzeczona wójta Gesslera, która w dziele schillerowskim w ogóle nie istnieje. Trzeba jednak przyznać, że scena ze strzelaniem do jabłka na głowie Jimmy'ego pozostała nieskażona „poprawkami“. Propozycję, aby jabłko zastąpić grapefruitem, z uwagi na wierność historyczną odrzucono. Publiczność szwajcarską być może razić będzie fakt, że Wilhelm Tell nosi na ręku piękny zegarek, jednakże zegarmistrzostwo jest przecież narodowym rzemiosłem Szwajcarów i w ten sposób reżyser chciał zapewne zaakcentować folklor. Fakt, że Wilhelm Tell — to pierwsza połowa XIV wieku — jest takim drobiazgiem, iż nie warto przywiązywać do niego żadnego znaczenia. (grot)

Ponad wszystkim jaśnieje... żądza zysku

„Tytuły naszych filmów? Oh, istny obraz nędzy i rozpaczy! — pisze w zachodnio-niemieckim dzienniku „Hannoversche Allgemeine“ Claus Harms. — *Ma się czasem wrażenie, że zapas słów tytułowych został już doszczętnie wyczerpany. Ciągle tylko słowo „miłość“ w najbezsensowniejszych kombinacjach. Czyżby troska o sprzedanie swego — najczęściej nienajlepszego — towaru wymagała aż takich łamańców?“*

Zajrzyjmy do branżowego tygodnika zachodnio-niemieckiego „Die Filmwoche“, by się dowiedzieć, jakie filmy są w państwie bońskim na ukończeniu. Obok filmów gangsterskich znajdujemy tam całkiem niezłą kolekcję tytułów, ilustrujących cytowane wyżej słowa zachodnio-niemieckiego dziennikarza. Oto kilka przykładów:

PONAD WSZYSTKIM JAŚNIEJE MIŁOŚĆ

NIE ZAPOMINAJ O MIŁOŚCI

CIESZ SIĘ MIŁOŚCIĄ

GDY SIĘ MIŁOŚĆ BUDZI...

PAMIĘTNIK PEWNEJ MIŁOŚCI

STRAJK MIŁOSNY (?)

Czytając powyższe tytuły i artykuł Clausa Harmsa nie dziwimy się zupełnie, że film zachodnio-niemiecki nie otrzymał jeszcze żadnej nagrody na żadnym z festiwali międzynarodowych. *(Porównaj notę o filmach gangsterskich w Niemczech zachodnich w nr 43 „Filmu“).* (j)

Homer po amerykańsku

W Hollywood przystąpiono do realizacji filmu będącego rzekomo adaptacją homerowskiej. Odysei. Ponieważ jednak epopeja Homera została uznana przez producentów za mało atrakcyjną, scenarzyści „urozmaicili“ i „zmodernizowali“ fabułę. Odyseusz, potraktowany jako model kochanka-awanturnika w stylu amerykańskim, stał się cesarzem Itaki, a czarodziejka Cyrce i wierna Penelopa zostały potraktowane jako dwa wcielenia tej samej kobiety. Obie role powierzono jednej aktorce.

Donosząc o tym tygodnik niemiecki „Die Weltbühne“ pisze:

„Czy z tej mieszaniny wyjdzie utrzymany w starogreckiej stylizacji wariant kowbojskiego filmu, czy operetka z erotyczno-„klasycznym“ baletem — wiadomo tylko bogom. Nie ma to zresztą znaczenia, bowiem jedno jest pewne — będzie to Homer w amerykańskim sosie“. (a)

POLEMIKI

Nie tędy droga do dziecięcego widza

Słusznie biada felietonista „Trybuny Robotniczej“ (w n-rze 261), że Centrala Wynajmu Filmów krzywdzi najmłodszą widownię. Całymi miesiącami bowiem nie ma w ogóle filmów lub programów składanych dla dzieci. I słusznie wskazuje ten felietonista, że jednak w ramach każdego z festiwali filmów radzieckich dzieci coś dla siebie znajdują.

Niesłuszne jednak wydają się jego wywody tam, gdzie postuluje środki zaradcze w postaci... obniżenia dolnej granicy wieku dla pewnych grup filmów. Pisze on mianowicie:

A i filmy też się znajdą. Możecie być pewni obywatele od kinofikacji, że kilkuletnie dziecko obejrzy z zainteresowaniem nawet takie filmy, które są opatrzone uwagą: „od 12 lat“. Bo dla dziecka rozrywką jest czasem samo śledzenie akcji — no i świadomość, że tam w głębi, na ekranie coś się dzieje.

Można się oczywiście spierać (może i warto by nawet było), czy w poszczególnych wypadkach granica „od 12 lat“ nie została za wysoko określona. Natomiast generalna teza, że paroletnie dzieci mogą, a nawet powinny oglądać nie przeznaczone dla nich filmy — godzi w słuszną przecież zasadę segregowania filmów według ich dostępności.

Konkretnie: nie zdaje się nam, by kilkuletnie dziecko obejrzało z pożytkiem film „My, urwisy“ albo „Nierozłącznych przyjaciół“ (nie mówiąc już o filmach dla dorosłych!).

Zdaje się nam natomiast, że programów dla najmłodszych — istotnie nam nie brak, tym bardziej, że można je stosunkowo często powtarzać (kilkuletnim widzom na pewno można pokazać film, wyświetlany w tym samym mieście przed dwoma laty, czego nie można zrobić z „dorosłym“ filmem). Programów takich zbierze się już z kilkadziesiąt. Trzeba tylko pomyśleć, by w każdym ośrodku były one planowo — a więc nie za rzadko — wyświetlane. (płaż)

Wątpliwe, by kilkuletni widzowie mogli oglądać z korzyścią dla siebie filmy przeznaczone dla czternastolatków
(Zdjęcie z filmu „My, urwisy“)

Scenariusz tygodnia

„ARENA NIEŚMIAŁYCH“
czyli
„GDZIE LEŻY TURCJA“

Wielki dramat z życia dyplomacji zacnoaniej.
Scenariusz i reżyseria: Czesław Michalski.
Zdjęcia i montaż: Henryk Chmielewski.

SERIA PIERWSZA

Nowy Jork przed kilku laty. Na ekranie Statua Wolności. Zbliżenie. Wolność jest mocno zarumieniona ze wstydu, czuje się raczej nieswojo. Kamera wędruje po pałacykach w luksusowej dzielnicy miasta i zatrzymuje się przed najwspanialszym.

Zbliżenie wieszaków. Same cylindry. Wiadomo: dyplomacja. W wielkim salonie — kilkunastu gentlemanów.

— I dlatego właśnie — kończy swe przemówienie jeden z nich — Turcja powinna podpisać pakt atlantycki...

Oklaski. Zbliżenie dwóch gentlemanów. Gentleman nr 1 pochyla się do gentlemana nr 2 i szepcze: „Formalnie to nie jest w porządku, bo przecież Turcja nie leży nad Atlantykiem...“

SERIA DRUGA

Znów na ekranie Nowy Jork. Zmarszalizowany październik. Na ekranie mówca, którego znamy z pierwszej serii.

— Gentlemani — kończy jakiś dłuższy wywód — rząd USA stoi na stanowisku, że w Radzie Bezpieczeństwa najlepiej będzie reprezentować kraje Europy Wschodniej — Turcja. Wybierzemy więc do Rady Turcję...

Gentleman nr 2 szepcze: „Formalnie to nie jest w porządku, bo przecież Turcja leży na Bliskim Wschodzie, a nie w Europie Wschodniej...“

EPILOG

W barze wielkiego hotelu rozmawiają nasi znajomi gentlemani.

— Więc... rozumie pan, panie ministrze, tego... Turcja ha, ha, ha... nad Atlantykiem... Dobre, co?

— Wcale nie nad Atlantykiem, tylko w Europie Wschodniej... He, he, he... Ale dlaczego pan nie protestował? Z pana to nieśmiały człowiek!...

— A pan może jest śmiały, co?

KONIEC

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Radzieckie ateliers filmowe rosną

W związku z planowanym znacznym wzrostem radzieckiej produkcji filmowej w najbliższych latach — trwają obecnie intensywne prace nad rozbudową i unowocześnieniem wielu ateliers filmowych w ZSRR. Dotyczy to zarówno centralnych ośrodków produkcji filmów, jak i ośrodków lokalnych.

Państwowy Instytut Projektów Przedsiębiorstw Kinematograficznych wykonał już wiele projektów rekonstrukcji i budowy nowych hal zdjęciowych Ponad 20 z nich zostanie w najbliższym czasie przekazanych do realizacji.

Szczególnie imponująco przedstawiają się prace nad rozbudową największej radzieckiej wytwórni filmów fabularnych „Mosfilm". W Moskwie na wzgórzach Leninowskich, obok Pałacu Nauki, wyrośnie wkrótce wielki kombinat filmowy, którego zdolność produkcyjna wyrazi się liczbą 40 barwnych pełnometrażowych filmów fabularnych rocznie.

Pierwszy kompleks budynków „Wielkiego Mosfilmu" znajduje się już w budowie. Obejmuje on 3 całkowicie zmechanizowane hale zdjęciowe, urządzenia do montowania dekoracji, sale projekcyjne, montażownie, warsztaty różnego typu oraz gabinety dla reżyserów, aktorów, operatorów itp.

Do kompleksu nowowznoszonych budynków „Mosfilmu" należą poza tym dwa korpusy, z których każdy składa się z 3 hal, a także 2 hale do zdjęć scen masowych, hala do zdjęć kombinowanych, sala synchronizacyjna itd. Na obszarze „Mosfilmu" wydzielone zostaną specjalne tereny dla zdjęć plenerowych.

Z dużym rozmachem prowadzone są również prace nad rozbudową wytwórni „Lenfilm" w Leningradzie. Obejmują one całkowitą mechanizację ateliers, budowę nowych hal i budynków dla poszczególnych cechów produkcyjnych. Zdolność produkcyjna wytwórni wzrośnie do 12 filmów rocznie.

Planem rozbudowy objęte są także wytwórnie filmów fabularnych w Tyflisie (zdolność produkcyjna — 7 filmów rocznie), Mińsku, Baku i Rydze (po 5 filmów rocznie) i Stalinabadzie (2 filmy).

Nowa wersja „Córki pułku"

Nowy film niezależnej austriackiej wytwórni „Wien-Film Rosenhügel" pt. *Córka pułku* jest oparty na operze Donizettiego pod tym samym tytułem. Reżyserzy filmu, Georg Klaren i Günter Haenel, uzupełnili libretto opery, która opowiada o perypetiach młodej markietanki zaadoptowanej przez pułk tyrolczyków — szeroko rozbudowanym tłem mówiącym o walce tyrolskich chłopów w obronie ojczyzny okupowanej przez wojska Napoleona. Postępowa prasa austriacka podkreśla, że film ma nie tylko wysokie walory muzyczne, piękne sceny plenerowe, ale także w sposób interesujący ilustruje wycinek historii Austrii.

Jeden z najnowszych radzieckich filmów dla młodzieży „Alosza Pticyn kształtuje swój charakter" — opowiada o pełnym ważkich wydarzeń dniu ucznia jednej ze szkół moskiewskich. To, co się zdarzyło tego dnia Aloszy Pticynowi w szkole, w domu i na ulicy, pomogło mu wykazać wobec najbliższego otoczenia, że jest solidnym, wytrwałym, dzielnym człowiekiem. Film ukazuje życie dzieci radzieckich i rolę, jaką w ich wychowaniu odgrywa szkoła i rodzina. Scenariusz napisał A. Barto, reżyserował A. Granik. W filmie, zrealizowanym przez wytwórnię „Lenfilm", obok młodocianych wykonawców biorą udział aktorzy: O. Pyżowa, L. Sucharewska, N. Rumiancewa, J. Bublikow i in. Ta nowa pozycja w dziedzinie filmu dziecięcego spotkała się z przychylną oceną krytyki w ZSRR

Z PRASY RADZIECKIEJ

O komedie dla dzieci

Kinematografia radziecka przykłada wielką wagę do produkcji filmów dla dzieci i młodzieży. Wiele takich filmów zrealizowali najlepsi reżyserzy Związku Radzieckiego przy współpracy znanych literatów. Zagadnienie filmów młodzieżowych jest w tej chwili szeroko dyskutowane w prasie radzieckiej. M. in. w miesięczniku „Iskusstwo Kino" ukazał się obszerny artykuł L. i K. Woronkowych poświęcony temu problemowi. Autorzy podsumowują dyskusję, która toczyła się wokół nowych filmów młodzieżowych, jak **Maksymek** i **Czuk i Hek**, oraz omawiają nowe filmy będące w produkcji. Są to ekranizacje popularnych książek dla dzieci: **Wasia Trubaczow i jego towarzysze** — W. Osiejewej, **Ognie nad rzeką** — N. Dubowa, **Za władzę Rad** — W. Katajewa oraz **Witia Malejew w szkole i w domu** — N. Nosowa.

Woronkowie stwierdzają, że prócz adaptacji książek potrzebne są także filmy oparte na oryginalnych scenariuszach. „Przyjemnie jest zobaczyć na ekranie — piszą autorzy — Czuka i Heka, ale dzieci chcą również ujrzeć w kinie coś nowego. Ponadto stoi przed nami jeszcze jedno poważne zagadnienie — trzeba stworzyć komedie dla dzieci. Śmiech i humor powinny cechować każdy film dziecięcy. Ale to nie zastąpi komedii, w której można śmiać się z całego serca i jednocześnie czegoś się nauczyć. Dzieci zawsze odczuwają wielką potrzebę śmiechu."

Artykuł kończy się wezwaniem do dalszej dyskusji nad problemami filmu dla dzieci oraz apelem do pisarzy, by nawiązali jak najżywszą współpracę z realizatorami filmów młodzieżowych i dziecięcych.

Odnaleziona kopia

Do niedawna ludzie teatru skarżyli się na nietrwałość ich sztuki: nieutrwalone na taśmie filmowej przedstawienie teatralne ginęło z chwilą następnej premiery. Ale w teatrze pozostaje bądź co bądź tekst sztuki, szkice dekoracji, zapiski reżysera.

Tymczasem — jeżeli chodzi o film — to gdy zniszczy się ostatnia jego kopia — nic po nim nie zostanie. I rzadko kiedy zachowa się tekst. Wiele filmów — głośnych w historii kinematografii — nie miało w ogóle scenariuszy w dzisiejszym pojęciu tego słowa.

Z powodu zachłanności i głupoty handlarzy przepadła większa część zdjęć do filmu **Que viva Mexico** Eisensteina. Nie istnieje również żadna kopia dzieła von Stroheima **Chciwość**, **Gorączki** Delluca i innych.

A oto nadeszła przyjemna wiadomość ze Szwecji: w starym magazynie filmowym w Rasunda grzebiąc w makulaturze filmowej znaleziono przypadkiem **Legendę o Goeście Berling** reż. Mauryceego Stillera, nakręconą wg głośnej powieści Selmy Lagerlöf. Film był wymieniany we wszystkich historiach kinematografii, ale żadna z filmotek nie miała go w swoim posiadaniu. Żył więc w coraz słabszej pamięci coraz szczuplejszego grona osób, które go niegdyś widziały.

Odnaleziona przypadkiem kopia znajduje się w dobrym stanie i da się z niej wykonać kilka kopii archiwalnych. Film Stillera już nie zaginie, będzie oglądany.

Filmowa antologia literatury włoskiej

Alessandro Blasetti, postępowy reżyser włoski, realizuje film pt. *Nasze czasy*, który będzie rodzajem filmowej antologii literatury włoskiej XX w. Film ma być według określenia reżysera „kroniką współczesności". Scenariusz będący adaptacją kilku nowel wybitnych pisarzy: Moravii, Pratoliniego, Morettiego, Pirandella, Leviego — porusza charakterystyczne problemy życia Włoch, pokazując w jaki sposób literatura odzwierciedlała procesy społeczne zachodzące w kraju. Nad adaptacją nowel współpracował z Blasettim pisarz Vasco Pratolini. W filmie występują m. in. francuscy aktorzy: Daniele Delorme i Yves Montand, oraz włoscy: Lea Padovani, Vittorio De Sica i Marcello Mastroianni.

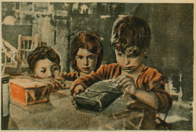

Jeden z epizodów filmu, opartego na noweli Alberto Moravii pt. „Lalka"

A jednak przyjechali

Zaczęło się to wszystko dość niecodziennie. Po prostu ktoś rano do szkoły przyniósł nowinę: „WCZORAJ NA OTWARCIU FESTIWALU FILMÓW RADZIECKICH WIDZIAŁEM LUBOW ORŁOWĄ, SERGIUSZA BONDARCZUKA i ALEKSANDRA PTUSZKO."

Wtedy zrodziła się w nas myśl napisania listu do radzieckiej delegacji filmowej przebywającej w Polsce i poproszenia ich, aby odwiedzili naszą szkołę. Nadziei było mało, ale mimo to zabraliśmy się do napisania listu. Wybrana czwórka przystąpiła do pracy. Wyraziliśmy naszą prośbę w prostych słowach.

Dwóch ZMP-owców i jedna harcerka z „biciem serca" udali się do hotelu. Reszta pozostała w szkole oczekując z niecierpliwością odpowiedzi. Koledzy powrócili trochę rozczarowani, delegacji nie zastali w hotelu, list zostawili u portiera.

Minęło dwa tygodnie. Myśleliśmy, że artyści mają zapewne bardzo dużo pracy i wizyt, więc nie mogą znaleźć chwili czasu, by przyjechać do uczniów.

W poniedziałek, 26 października, dyrektorka szkoły wywołała mnie z klasy. Okazało się, że o godz. 11 mają przyjechać do naszej szkoły członkowie radzieckiej delegacji filmowej.

Niezwykła radość zapanowała w klasie. Ale tu powstał problem. Przecież dla gości trzeba przygotować program artystyczny. Wszyscy chcieli popisać się swoimi zdolnościami przed wybitnymi gośćmi. Po wielu sporach i naradach postanowiliśmy, że wystąpią czołowi deklamatorzy naszej szkoły — St. Gryff, L. Zawadzki i B. Wojtalówna.

Punktualnie o godzinie 11 przed szkołę zajechał samochód, z którego wysiadł Sergiusz Bondarczuk i Aleksander Ptuszko. Dlaczego nie przyjechała Lubow Orłowa? — patrzyliśmy na naszych gości pytającym wzrokiem. Okazało się, że wypadła jej konferencja prasowa, która nie pozwoliła artystce do nas przyjechać.

Sergiusz Bondarczuk w otoczeniu szkolnej młodzieży

Po krótkim serdecznym powitaniu przed szkołą i wręczeniu skromnych wiązanek kwiatów wprowadziliśmy gości do szkoły. Powitano ich burzą oklasków. W imieniu naszej szkoły podziękowałam starym znajomym z ekranu za to, że spełnili naszą gorącą prośbę. Następnie pokazaliśmy gościom nasz skromny program artystyczny.

A teraz kulminacyjny punkt spotkania — głos zabrał reżyser Aleksander Ptuszko. Na początku przekazał nam serdeczne pozdrowienia od pionierów radzieckich. Mówił tak prosto i serdecznie, że nawet ci, którzy mają słaby stopień z języka rosyjskiego, wszystko zrozumieli.

Sergiusz Bondarczuk opowiedział nam o roli aktora, o swoim życiu i pracy artystycznej. Dowiedzieliśmy się na przykład od niego, jak i w jakich warunkach powstały takie filmy, jak „Młoda gwardia", „Kawaler Złotej Gwiazdy".

Mili goście pochwalili nasz program artystyczny, potem zwiedzili nasze klasy i pracownię. Łowcy autografów otrzymali cenne podpisy. Kiedy goście wpisali się do księgi pamiątkowej, nastała, niestety, chwila pożegnania. Wszyscy wylegliśmy przed szkołę, długo powiewały chusteczki w rękach. Zostało w nas głębokie przeświadczenie, że ludzie radzieccy nie odmawiają tym, którzy ich o coś proszą, nawet skromnym prośbom uczniów warszawskiej szkoły.

MARIA PIOTROWSKA
Szkoła TPD. II — Nowowiejska 37
kl. Xa.

SYLWETKA AKTORA

Sergiusz Stolarow

„Daleko od Moskwy"

„Sadko"

Są filmy, które witamy zawsze z przyjemnością. Wznowiony podczas minionego Festiwalu Filmów Radzieckich *Cyrk* jest właśnie takim filmem, który przez długi czas ma powodzenie dzięki kreacji stworzonej przez Sergiusza Stolarowa, występującego w roli aktora cyrku — Martynowa.

Cyrk był drugim z rzędu filmem, którym Stolarow zaczynał swoją karierę filmową. Posłuchajmy co mówi sympatyczny aktor o swoich przeżyciach związanych z tym filmem. *„Do roli Martynowa* — mówi Stolarow — *przygotowywałem się bardzo starannie. Zapoznawszy się ze scenariuszem — stwierdziłem, że aby odtworzyć postać Martynowa trzeba być wszechstronnym sportowcem. Rozpocząłem więc forsowny trening: skakałem z wieży dziesięciometrowej, szalałem na motocyklu, przerabiałem karkołomne salta, uprawiałem gimnastykę i strzelanie, tenis, boks i inne dyscypliny sportu. Często chodziłem do cyrku, aby przyswoić sobie technikę cyrkowców. W filmie bowiem wszystkie numery trzeba odtworzyć z nadzwyczajną precyzją i efektem. Gdy przyszedłem do studia na zdjęcia, stwierdziłem, że reżyser Aleksandrow przemyślał cały plan mojej pracy i wykorzystując technikę filmową (tricki) znacznie ułatwił mi wykonanie skomplikowanych wyczynów cyrkowych. Wiele zawdzięczam reżyserowi Aleksandrowowi, który stwarza aktorom tak miłą atmosferę i warunki pracy".*

Sergiusz Stolarow pochodzi z zapadłej wioski, gdzie jako mały chłopiec pasał krowy.

Po śmierci ojca, podczas wojny światowej, dwuletni wówczas Sergiusz wraz z licznym rodzeństwem i matką zostali bez środków do życia. Cały kraj w latach następnych krwawił w wojnie ojczyźnianej, ale władza radziecka pomyślała o dzieciach i zabezpieczyła ich przed śmiercią głodową.

„Lata spędzone w Domu Dziecka — mówi Stolarow — *należą do najpiękniejszych w moim dzieciństwie".*

Po ukończeniu szkoły technicznej w Moskwie Stolarow zaczął pracować na kolei jako pomocnik maszynisty. Jednak żyłka aktorska nie pozwoliła mu na spokojną pracę zawodową. Po wielu występach w zespołach amatorskich i próbach konkursowych w teatrach — przyjęty został do szkoły teatralnej „Proletkultu", którą ukończył z nieprzeciętnym wynikiem. *„Na jednym z konkursów* — mówi Stolarow — *tak byłem przejęty rolą, że omal nie zadusiłem partnera, którego miałem na scenie uścisnąć".*

A później przyszły sukcesy teatralne. Grał w wielu sztukach w teatrze artystycznym w Moskwie i w Centralnym Teatrze im. Armii Czerwonej.

„Odkrył" Stolarowa reżyser Dowżenko, który był jego „ojcem chrzestnym" w filmie. *„Ale, kiedy po raz pierwszy w życiu ujrzałem siebie na ekranie* — kontynuuje Stolarow — *przerażony byłem wyglądem człowieka, którego sylwetkę odtwarzałem w filmie. Nie mogłem wprost uwierzyć, że to ja jestem w tej roli."*

Po *Cyrku* — Stolarow występuje już jako dojrzały aktor w filmach: *S/s „Orzeł" zaginął, Zaklęta narzeczona, Daleko od Moskwy,* za który został wyróżniony Nagrodą Stalinowską I stopnia, w filmie *Sadko* i innych.

Nieprzeciętny i różnorodny talent Stolarowa stawia go w rzędzie wybitnych aktorów filmowych i teatralnych. Na pewno ujrzymy Stolarowa jeszcze w niejednym świetnym filmie.

Oglądamy filmy radzieckie

Mimo że skończył się miesiąc festiwalowy, wciąż napływają do redakcji listy o filmach radzieckich. Piszą do nas czytelnicy pod wrażeniem świeżo obejrzanych filmów nie tylko długie wyczerpujące oceny, analizujące problematykę i wartości artystyczne filmów, ale także krótkie uwagi, dotyczące jakiejś jednej sceny, która specjalnie utkwiła w pamięci, jakiegoś wzruszającego momentu czy gry aktora.

O filmie *Admirał Uszakow* napisali ostatnio obszernie DARIUSZ WIŚNIEWSKI z Żyrardowa i NORBERT HONSZA z

„Admirał Uszakow"

„Express Moskwa — Ocean Spokojny"

Wrocławia, podkreślając *„trafne powiązanie biografii Uszakowa z historycznymi wydarzeniami XVII wieku".*

J. LEWICKI z Ciechanowa pisze o *Wielkim koncercie* i *Kurtynie w górę*, filmach, które wg słów korespondenta *„pogłębiają kulturę muzyczną widza, wyrabiają nowe spojrzenie na dzieła sztuki".*

Wrażeniami z filmu *Sekretarz Rejkomu* dzieli się z redakcją ZDZISŁAW JAŁOWIECKI ze Stalinogrodu. Omawiając dokładnie film korespondent wskazuje na jego wartość wychowawczą i problemy, bliskie polskiemu widzowi.

Barwy i gra aktorów filmu *Express Moskwa — Ocean Spokojny* zachwycają DANUTĘ DĘBICKĄ z Warszawy.

SZYMON ROMAŃCZUK z Bielska Podl. omawia film *Aktorka*, kładąc nacisk na momenty wzruszające i humorystyczne, na melodyjną ilustrację muzyczną i piosenkę, która mu utkwiła w pamięci.

O młodzieżowych filmach radzieckich piszą „RADA DZIECIĘCA PZW" ze Starogardu Gd. — TERESA WAŁASZEWSKA, HENRYK KREFT i WIKTOR BLANKOWSKI, prosząc o polski dubbing filmu *Nierozłączni przyjaciele*. — *„W filmie tym tak wyraźnie i realistycznie przedstawiona została rola zespołu i pokazane dodatnie i ujemne strony każdego z bohaterów, że często, widzieliśmy w nich siebie samych".*

Również o zdubbingowanie *Maksymka* proszą liczni zwolennicy tego filmu. JAN MASŁOWSKI z Krakowa pisze: *„Uważny widz podziwia ten film, który dając prawdziwe wzruszenie unika ckliwości, tak charakterystycznej dla wielu amerykańskich młodzieżowych filmów o „biednych sierotkach" (np. sentymentalno-łzawa „Melodia serc" z małą Margaret O'Brien w roli głównej)."* Korespondent podziwia doskonałą grę aktorów z Andrejewem na czele. *„Widzowie żywo reagują na każde słowo lub gest ulubionego „Aloszy" z „Upadku Berlina" i jego czarnoskórego przyjaciela".*

„Perypetie Maksymka wzruszają widza i przekonują o szlachetności człowieka — pisze N. H. z Wodzisławia Śl. — *Będąc na seansie w kinie „Scala" obserwowałem twarze widzów, którzy przeżywali każdą poszczególną scenę „Maksymka".*

RENA z Łowicza podziwia wysoki poziom techniczny zdjęć większości filmów radzieckich i wybitną grę aktorów.

Odpowiadamy na pytania: W filmie *O szóstej wieczorem po wojnie* główne role grają: Marynina Ładynina i Eugeniusz Samojłow. W filmie *Młoda gwardia* Olega Koszewoja gra W. Iwanow, a Lubow Szewcową — I. Makarowa. Film *Aktorka* został wyprodukowany w r. 1943.

Z NASZYCH WĘDRÓWEK PO POLSCE

„Gwiazda", która nie zawsze świeci

Oddajmy głos czytelniczce JANINIE WIECZOREK. Oto co pisze:

„W kinie „Gwiazda" we Wronkach, województwo poznańskie, wyświetlanie filmów odbywa się... w zawrotnym tempie, nigdy nie ma przerwy między filmem a kroniką. Wskutek tego mnóstwo osób się spóźnia, a „spóźnialskich" wpuszcza się na widownię bez względu na to, ile czasu upłynęło od rozpoczęcia się filmu. Projekcji towarzyszą zgrzyty głośnika, przerywanie taśmy i niespodziewane zapalanie światła".

Wydaje się, że stosunek zarządu kina „Gwiazda" do publiczności jest nieco beztroski.

Nie zapominajcie o dzieciach

Wiele się myśli dziś w Polsce Ludowej o dzieciach, ich zdrowiu, nauce, odpoczynku. Nie wszyscy jednak i nie wszędzie dbają o rozrywki dzieci. A przecież wiadomo, że dzieci pozbawione rozrywek nudzą się bardziej niż dorośli.

Piszą o tym mali mieszkańcy Koszalina, a w ich imieniu IWONKA BARFUS — uczennica przedszkola TPD.

„Dlaczego w innych miastach mieszkają szczęśliwe dzieci, mali uczniowie i uczennice, którzy w niedzielę chodzą na filmowe poranki i oglądają na ekranie rysunkowe bajeczki, barwne filmy, wesołe, śmieszne i ciekawe? Dlaczego my, dzieci z Koszalina, tak rzadko możemy oglądać filmy, specjalnie dla nas przeznaczone? Prosimy o nas pamiętać i pomyśleć o wszystkich ładnych filmach, które będziemy mogli oglądać na niedzielnych porankach".

„Gopło" prosi o opiekę

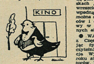

O kinie „Gopło" w miasteczku Ślesin koło Konina pisze czytelniczka IRENA R., skarżąc się, że OZK w Poznaniu traktuje po macoszemu wąskotaśmowe kino „Gopło", nie dbając o dostarczanie nowszych i bardziej interesujących filmów, których nie oglądali dotąd mieszkańcy Ślesina. *„Chcielibyśmy oglądać przynajmniej dwa filmy na tydzień i obejrzeć wiele pozycji, znanych nam jedynie ze słyszenia, jak: „Admirał Uszakow", „Arena śmiałych", „Rewizor", „Żołnierz zwycięstwa", „Sprawa do załatwienia", „Warszawa", a nawet „Ulica Graniczna".*

W Miesiącu pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej kina Poznania a także kino „Górnik" w Koninie wyświetlały wiele dobrych filmów radzieckich. A u nas, w naszym kinie ślesińskim przez cały tydzień szła radziecka bajka dla dzieci „Wróbel samochwał". W rezultacie frekwencja była tak niewielka, że przez sobotę i niedzielę kino było nieczynne... Prosimy gorąco OZK w Poznaniu, aby postarał się ożywić naszą placówkę kulturalną, kino „Gopło" w Ślesinie, aby przysyłano nam lepsze i bardziej interesujące filmy".

ODPOWIEDZI KRÓTKIE

● **RYSZARD WIECZOREK** z Warszawy. — Ma Pan rację. Omyłka została sprostowana. Przeniesienie PWSF do Warszawy jest planowane; czy nastąpi rzeczywiście już w przyszłym roku, jeszcze nie wiadomo.

● **ZBIGNIEW MACIEJOWSKI** z Sierszy. — Przyjemnie sobie tak pofantazjować. Droga od filmu niemego do trójwymiarowego na pewno była równie trudna i najeżona licznymi przeszkodami, jak byłaby droga do projektowanego przez Pana filmu... pachnącego. Na pewno byłoby przyjemnie siedzieć w kinie, rozkoszować się pięknem trójwymiarowego obrazu i... móc wąchać kwiatki, wśród których snują się aktorzy. Czy taki wonny film jest potrzebny? Chyba nie. Jeśli nawet ktoś myśli i pracuje nad wynalezieniem tego rodzaju filmu, który by odtwarzał zapachy, to wydaje się nam, że mógłby swe niezwykłe zdolności zużyć na bardziej sensowny cel. Zresztą nie uprzedzajmy... historii filmu.

Brakujące egzemplarze „Filmu" może Pan nabyć za pośrednictwem miejscowego oddziału PPK „Ruch".

● **RENA** z Warszawy. — Warszawska Stacja Telewizyjna jest jeszcze, jak dotąd, stacją eksperymentalną. Stąd posiada bardzo ograniczony zasięg i równie ograniczoną ilość odbiorców. Odbiorniki telewizyjne znajdują się na razie w świetlicach niektórych zakładów pracy w Warszawie. W roku bieżącym projektuje się zainstalowanie w dalszych zakładach pracy kilkudziesięciu odbiorników telewizyjnych. Wówczas na pewno będą one bardziej dostępne. Program telewizyjny jest obecnie nadawany tylko raz w tygodniu. O filmie „Jej życie" będziemy niejednokrotnie jeszcze pisać w toku jego produkcji. Przy tej i na pewno jeszcze wielu innych okazjach zamieścimy zdjęcia Jerzego Duszyńskiego.

● **JERZY BOROCH i TERESA CHUDZIKIEWICZ** z Wilkowa. — Oczywiście, wzrost człowieka nie może być miarą, według której bileterzy orientują się, czy ktoś już skończył upragnione 17 lat. Tym niemniej przepisy określające dopuszczalny wiek widzów są słuszne i podyktowane prawdziwą troską o właściwy, wychowawczy wpływ filmu. Prosimy jednak o cierpliwość. Za rok, dwa, najdalej trzy nie będzie już filmów, na które nie będziecie mogli pójść.

● **JAN GANOWICZ** z Poznania. — Mimo wszystkie argumenty, których Pan używa, nie możemy zmienić zdania o filmie „Śpiewak nieznany". Sami słuchaliśmy z przyjemnością pięknego głosu Tino Rossi, ale przecież to wcale nie przeszkadza w ocenie treści filmu jako nieco głupawej i irytującej.

● **G. D.** z Gdańska. — Gizela Piotrowska jest aktorką Państwowego Teatru w Bydgoszczy, natomiast Bogdan Niewinowski pracuje stale w „Teatrze Satyryków" w Warszawie. Albumiki z fotosami aktorów radzieckich powinny być w sprzedaży w każdym kiosku PPK „Ruch", a więc i Gdańsk nie powinien być ich pozbawiony. Oczywiście ze swej strony będziemy reklamowali. Dobrą również metodą jest upominanie się w kioskach „Ruchu" tak długo aż wreszcie sprzedawcy sami wpadną na tę prostą myśl, że można spełnić życzenia odbiorców i okazać trochę inicjatywy w sprowadzeniu pożądanych albumików.

● **WACŁAW MITERNOWSKI** z Częstochowy. — Spełniając życzenia wielu naszych czytelników Filmowa Agencja Wydawnicza wydaje od roku albumiki z fotosami aktorów. Ukazały się już w sprzedaży albumiki z filmów: „Skarb", „Czarci Żleb", „Ostatni etap", „Żołnierz zwycięstwa", „Warszawska premiera", „Młodość Chopina", „Pierwszy start", „Załoga" i inne, a ostatnio „Sprawa do załatwienia", „Czarodziej Glinka", oraz albumik aktorów radzieckich i węgierskich. Można je nabyć w każdym kiosku PPK „Ruch". Wkrótce wydane zostaną również albumiki z fotosami aktorów Czechosłowacji i NRD. W miarę ukazywania się nowych filmów FAW wydawać będzie również dalsze albumiki. W dotychczas wydanych znajdzie Pan pożądane fotografie Danuty Szaflarskiej, Jerzego Duszyńskiego, Adolfa Dymszy, Barbary Bittnerówny, jak zresztą prawie wszystkich filmowych aktorów polskich. Cena albumiku, zawierającego pocztówkowe fotografie pięciu aktorów, wynosi 2 zł, a więc jest dość przystępna.

● **EDWARD PALION** z Szopienic. — Odpowiedź na swe pytania znalazł Pan już zapewne w październikowych numerach „Filmu". Za miłe słowa uznania dziękujemy, ale mimo to nie zdecydujemy się na zmianę (jak Pan proponuje) naszego tygodnika na... pismo codzienne.

● **M.** z Łodzi, **JAN PODOLSKI** z Wrocławia. — Listy do Czesława Wołłejki i Gizeli Piotrowskiej przekazaliśmy adresatom.

● **IRENA PROKOP** z Krzyża. — Niestety, nie możemy wnieść poprawek do rozwiązania konkursu, ponieważ list nadszedł po terminie jego zamknięcia.

● **TADEUSZ WOJDAK** z Grójca. — Dziękujemy za miły list i rysunki. Oczywiście bez trudu odgadliśmy nazwiska aktorów filmowych, których podobizny przysłaliście nam wraz z dowcipnym wierszem. Przesyłamy pozdrowienia.

● **BARBARA BOROWSKA** z Więcborka. — Prosimy o podanie dokładnego adresu, nie wiemy bowiem, dokąd wysłać nagrodę książkową za trafne rozwiązanie konkursu pt. „Czy macie dobrą pamięć".

● **BOGDAN RAPICA** z Warszawy, **MARIAN MADEJ** z Krakowa. — Bardzo wielu naszych czytelników bierze udział w rozwiązywaniu konkursów i przysyła nam trafne rozwiązania. Oczywiście nie wszyscy, którzy nadesłali dobre rozwiązania, otrzymają nagrody, ale tylko ci, którzy je wylosowali. Właśnie w n-rze 44 opisaliśmy w jaki sposób odbyło się losowanie nagród w ostatnim konkursie, a także zamieściliśmy później fotografię nagród. Przykro nam, że tym razem nie należycie do nagrodzonych szczęśliwców. Życzymy powodzenia w następnym konkursie.

● **TADEUSZ STANKO** z Gdańska. — Główną rolę w filmie „Dumna królewna" grała Alena Kohoutova. Czy to nie przeoczenie z tą Vranovą?

● **ALINA BORYSEWICZ** ze Szczecina. — W filmie „Dwaj żołnierze" żołnierza Arkadija, który gra na gitarze i śpiewa, odtwarza Marek Bernes.

● **ADELINA** z Poznania. — Życiorys Kriuczkowa zamieściliśmy — w n-rze 46, Michała Zarowa w — 47. O Michale Kuznieconowie być może w przyszłości napiszemy. Wielokrotnie pisaliśmy, co myślimy o „Nieznanym śpiewaku". Film „Hamlet" nie jest już w rozpowszechnianiu. Ludmiła Celikowska występowała w filmach: „Młodzi kapitanowie", „Iwan Groźny", „Antoni Iwanowicz gniewa się", „Opowieść o prawdziwym człowieku".

● **LIDIA MŚCICHOWSKA** z Warszawy. — Natasza Tańska poza filmem „Przeczucie" grała w filmach „Krakatit" i „Zawieja", a także w kilku filmach nie wyświetlanych w Polsce. Rudolf Chrusinsky, który grał rolę dziennikarza w filmie „Przeczucie" — w filmie „Wieś na pograniczu" zagrał rolę Józefa.

● **B. CICHOCKI i A. BUDZIAK** z Warszawy. — Do aktorów i realizatorów czechosłowackich pisać można na adres: Ceskoslovensky Statni Film, Praha, Vaclavska nam. 43. Zawodu operatora filmowego uczy PWSF w Łodzi. Szkoła przyjmuje kandydatów mających ukończone studia średnie (dużą maturę). Wszelkich informacji udziela Sekretariat Szkoły (Łódź, ul. Targowa 61).

ODPOWIEDZI POCZTĄ OTRZYMALI:

JANINA ZDEB z Krynicy, **MARYLA PIECZYŃSKA** z Nowej Rudy, **ALINA URBANEK** z Gdańska, **STEFAN CHARKIEWICZ** z Olsztyna, **JERZY KÖNIG-OLSZEWSKI** z Krakowa, **ANATOL JASIK** z Lidzbarku Warmińskiego, **A. OSZCZAK** ze Szczecina.

OZK ODPOWIADA

ZIELONA GÓRA

W związku z notą zamieszczoną w dziale „Z naszych wędrówek" pt.: *„Słówko o podłodze"* („Film" nr 42) — otrzymaliśmy z OZK Zielona Góra list, w którym OZK pisze, że wiadomość ta jest nieprawdziwa, bo, jak stwierdziła specjalnie do tego powołana komisja — w całym kinie nie znaleziono podłóg poprzecieranych lub złamanych desek. *„Na widowni jest ułożony parkiet* — czytamy w protokóle komisji — *którego stan zużycia nie przekracza 30% i w żadnym wypadku nie zagraża widzowi".* Wg oświadczenia kierownika tego kina podłoga była naprawiana, lecz w poczekalni i to w roku 1952.

Na marginesie tego wyjaśnienia pragniemy przypomnieć naszym czytelnikom i korespondentom, że nadsyłane do redakcji „Filmu" zażalenia czy uwagi dotyczące wyglądu i porządku w kinach nie powinny mijać się ze stanem faktycznym, w przeciwnym bowiem razie słuszne często skargi i uwagi widzów kinowych będą budziły zastrzeżenia.

NA LISTY W SPRAWACH TECHNICZNYCH
odpowiada MIESIĘCZNIK KINOTECHNIK
Wydawnictwo Filmowej Agencji Wydawniczej
Warszawa, ul. Nowy Świat 47, tel. 691-16

SPRÓBUJ ZGADNĄĆ

LOGOGRYF

Do poziomych rzędów podanej figury wpisać 8 wyrazów ośmioliterowych o niżej podanych znaczeniach. Litery na zaznaczonej przekątnej dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Tytuł filmu radzieckiego w którym główną rolę gra Karawajewa, 2) Odtwórczyni roli Lubaszowej w filmie „Kawaler Złotej Gwiazdy", 3) Odtwórca roli dr Lejbsona w filmie „Bojownik wolności", 4) Odtwórca roli nauczyciela w filmie „Skandal w Clochemerle", 5) Odtwórca roli Stalina w filmie „Upadek Berlina", 6) Odtwórczyni głównej roli kobiecej w filmie „Czarci Żleb", 7) Odtwórca roli marynarza Maschiszwili w filmie „W dni pokoju", 8) Aktor z filmu „Renegat".

(M. Dziurleja — Poznań)

WYBIERANKA

Z każdego z podanych na rysunku tytułów filmów wybrać po 2 obok siebie znajdujące się litery tak, aby utworzyć tytuł jeszcze jednego filmu.

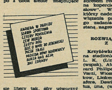

(„Ślad" — Zimna Wódka)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania przynajmniej jednego zadania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr 40 (253)

Krzyżówka: Poziomo: Cywil na stadionie, Ufa, Ban, zew, L. K. (Linkers Karol), Ira (wspak), Ate, rad, G. P. (Gerard Philipe), mur, to, Weiss, Varzi, Wiosna. Pionowo: Czirkow, Linkers, Alisowa, Tuzar, afera, Dawidow, estrada, Altus, ima, (wspak), GTO, Pos.

Logogryf; **Gromada** (Grybkow, Vrchota, Samojłow, A. Dymsza, Steward, Miranda, Plachta).

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 40 (253) nagrody książkowe otrzymują:

1) **A. Adamowicz** — Grondy, p-ta Orzysz, 2) **S. Bydłowski** — Wągrowiec, nadleśnictwo Durowo, 3) **H. Mikucka** — Warszawa, ul. Okrąg 7, 4) **J. Nowak** — Kępno, ul. Kilińskiego 3, 5) **K. Płonka** — Bielsko Biała, ul. Gorkiego, 22, 6) **S. Płonka** — Bielawa, ul. Bieruta 46, 7) **W. Proniewski** — Falenica, ul. Kościuszki 3, 8) **B. Rajnert** — Łódź, ul. Lubelska 2, 9) **S. Rybak** — Kruszyna, ul. Kościelna 30, 10) **A. Witowski** — Warszawa, ul. Mianowskiego 12.

Nagrody wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie ich odbioru.

ZDJĘCIA KRAJOWE: Wytwórnia Filmów Fabularnych, Wytwórnia Filmów Dokumentalnych (PKF), Centralna Agencja Fotograficzna, D. Sprudin, archiwum.

FILM TYGODNIK

REDAGUJE ZESPÓŁ. REDAKCJA: Warszawa, ul. Nowy Świat 47, tel. 685-35. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie w godz. 11—13. ADMINISTRACJA: tel. 675-77. Konto PKO nr I-6826/110. WYDAWCA: FILMOWA AGENCJA WYDAWNICZA. Prenumerata roczna 52.80 zł, półroczna 26.40 zł, kwartalna 13.20 zł, miesięczna 4.40 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. DRUK: ZAKŁADY DRUKARSKIE I WKLĘSŁODRUKOWE RSW „PRASA", Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. 4-B-21428

ZDJĘCIA ZAGRANICZNE: Mosfilm, Lenfilm Sojuzmultfilm (ZSRR), Ceskoslovensky Statni Film (Czechosłowacja), Magyarfilm (Węgry), „Defa" (NRD), Wytwórnia Filmowa w Szanghaju (Chiny), Unifrance (Francja), archiwum.

WŁADYSŁAW OLSZYN W JEDNEJ ZE SCEN NOWEGO BARWNEGO FILMU „POSCIG".